Nr. 186. Lwów. — Środa dnia 13 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy — Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 1·50 | Miesięcznie 1·80
Kwartalnie 4·50 | Kwartalnie 5·10
Półrocznie 9·— | Półrocznie 10·—
Rocznie 18·— | Rocznie 20·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer zwykły 4 cent.

Prenumeratę w Krakowie przyjmuje księgarnia Gebethnera, w Warszawie Księgarnia Gebethnera i Wolffa.

Inseraty przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zadania zamiejscowej prenumeraty na miejscowy i odwrotnie jest niedopuszczalne.

Ciekawy numer „PRZEGLĄDU“ przyjmują:
Jagiellońskiej liczba 4
Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Hipolita M.
Jutro: św. Euzebiusza M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 59
Zachód „ „ 7 „ 8

Długość dnia 14 g. 9 m.
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 sierpnia.

„Żelazny pierścień“ — oto nowy termin polityczny, określający stosunek mocarstw po ostatnich podróżach cesarza Wilhelma. Termin ten jest nazwą nie pewnika, lecz jeno hipotezy, na którą dlatego tylko zwracamy uwagę, że posłużył jako pismo tak wielkiego znaczenia w świecie politycznym, jak *Le Monde Diplomatique*. Ono utrzymuje, że ów „pierścień żelazny“ ukuto dla Francji, za czem — podług naszego mniemania — przemawia tylko stara nawyczka Francuzów, którzy od lat dwudziestu we śnie i jawie widzą około siebie samych jeno wrogów, czyhających na życie i ludzi trzeciej republiki. Ale ono sama się dziś przedstawia jako zakuty od stóp do głów w żelazo manekin w jakiemś muzeum: groźnie on wygląda, potężna na nim zbroja, starożliwy miecz przy boku, tarcza achillesowa na ramieniu; lecz wszystko to nieruchome, wszystko bezwładne, bo to jeno manekin, nie istota żywa z dzielną duszą i świadomą a tak hartowną wolą, jak zbroja jego. Więc po cóż na taką Francję kuć „pierścień żelazny“? Wszakże posłuchajmy, jak sam *Le Monde Diplomatique* opisuje dzisiejszy stan trzeciej republiki. Oto cytujemy:

„Położenie Francji, które jeszcze przed kilku miesiącami zdawało się przybierać zwrot pomyślny, od kilku tygodni znowu poczyna się mroczyć. Na widnokręgu nie brak złych zwiastunów, nie zawsze jednak przyjrzeć się rzeczy bliżej i z należytą uwagą. Optymizm nawet powściągliwy, byłby w takim wypadku niepotrzebnem majaczeniem; raczej wyznać wypada potrzeba, że istotnie groźne zapowiednie pojawiają się na widnokręgu. Rozgłoszona „liga pokoju“, zwana inaczej potrójnem przymierzem, przybiera coraz wyraźniej cechy „ligi wojennej“. Włochy, oddając się w ręce ilichwiarom niemieckim, na gwałt przyśpieszają uzbrojenia; Austrja czyni to samo (?); o Niemczech nie ma co już mówić, tak wszystkie tam usiłowania skierowane są ku pomnożeniu liczby żołnierzy i armat. Wprawdzie do tego wszystkiego nie my się nawykło, więc też mniej razi; ale oto przybywa teraz czwarty niedobrego, poprostu *larron* (złodziejca), którego urzędnictwo w lidze zamienia ją z potrójnej na poczwórną. To Anglja, której przystąpienie do związku w zamian za olbrzymie ustępstwa niemieckie w Afryce nie ulega wątpliwości. Olbrzy złożone przez Niemcy dla Anglji są wypłacanem z góry okupem za współdziałanie floty angielskiej w przyszłych robotach potrójnego przymierza — w robotach zwłaszcza przeciwko Francji.

„W tem wszelako jeszcze nie koniec. Dla utworzenia „pierścienia żelaznego“ dokoła Francji łączą się z czynnikami głównemi czynniki drugorzędne. Mamy tu na myśli Belgję, oraz dawną naszę nieprzyjaciółkę a dzisiaj ciągle niepewną w swej królewskości Hiszpanję. Belgja, na gwałt fortyfikująca dziś Mozę, wysilająca się na to fortyfikacje nie nad samą swą granicą, niezbyt się obawia niebezpieczeństwa. Dość będzie Niemcom zgwałcić jej że broniona od wschodu neutralność, aby stała się bramą otwartą dla najazdu na Francję. W Hiszpanji nagła, niespodziewana, dotąd niewyjaśniona zmiana gabinetu, wyrwała rządy z rąk przychylnego rzeczypospolitej francuzkiej p. Sagasty, a oddała je w ręce p. Canovas'a, i jego stronnictwa, trwożnego przedewszystkiem o „zaraźliwość“ ustroju Francji. Przytem władza wykonawcza znajduje się tam w rękach królestwa austrjackiej, a wiadomo z dziejów, co wyrabiały na półwyspie Pyrenejskim walki dynastji austrjackiej i francuzkiej. Przesilenie hiszpańskie jest wielce symptomatyczne; pewność rzeki, która je przeprowadziła, wskazuje, że plan był z góry ułożony, we wszystkich szczegółach obmyślany, a zwrócony przeciwko Francji. Objęcie steru przez p. Canovas'a del Castillo znaczy pójście Hiszpanji na przyprzążce u wozu potrójnego przymierza. Tym sposobem, dla całości „pierścienia żelaznego“, opasującego Francję na lądzie i na morzach, brak już tylko Szwajcarji. Ta ostatnia sprzyja Francji i szczerze jest gotowa bronić swojej neutralności; ale wśród starcia olbrzymich czynników, będzie zaporą dość kruchą — „*fragile*...“

„Francja w tej chwili znajduje się prawie w takiem samem położeniu, w jakiem była w r. 1792, gdy miała przeciwko sobie skoalizowaną Europę. I oto w takiej to chwili doktrynerja i gadatliwość, zarówno ministerjalna, jak sejmowa, zamiast jednoczyć siły narodu, poczyna je znowu rozpraszać przez dokuczanie współobywatelom, przez zamachy na ich prawa, przez zaślepione wyszukiwanie coraz nowych powodów niesnasek wewnętrznych! Jakby zaś tego jeszcze było za mało, wytoczono przed izbę poselską raz już zwalony przed kilku laty projekt zniesienia przysięgi sądowej. Ach! Są ludzie tak porożnieni z Panem Bogiem, że nie chcą nawet patrzeć na Jego symbol i słyszeć Jego Imienia!“

Taka jest Francja według słów *Le Monde Diplomatique*, a więc nie tak groźna, żeby trzeba było otaczać ją aż żelaznymi pierścieniami.

Jeśli ostatnie podróże Wilhelma II ukuły taki pierścień, to raczej na wroga innego, którego zbliżanie się każdy widzi i skwarny jego oddech czuje. To — socjalistyczna rewolucja. Jak z telegramów wiemy, Belgja stoi jakby na rozżarzonych węglach, a w Niemczech w gruncie rzeczy nie lepiej, chociaż na pozór panuje tam spokój. Pierwszego października ustaje tam działanie ustaw wyjątkowych. Więc socjaliści już się organizują, wedle nowy statut, zwołują wiec do Halli na 1 października, wybrali zarząd centralny, który będzie miał władzę dyktatorską i którego głównym organem będzie dziennik *Berliner Volksblatt* pod zmienionym tytułem *Vorwärts*!

Na tego wroga cywilizacji rzeczywiście potrzebny jest pierścień żelazny.

Korespondencje.

Warszawa 8 sierpnia.

(*P*) Nawet ultrasy warszawskiego pozytywizmu nie odmawiają naszemu ziemiaństwu, że się pozbyło dawnych nałogów i nauką a pracą umiejętną na roli stara się dorównać rolnikom innych oświeconych krajów. Czy jest to jeden z objawów ogólnego dojrzewania naszego społeczeństwa, jak to sądzę, czy też tylko przejściowy rezultat ciężkich warunków ekonomicznych, jak mniemają niektórzy pesymiści, to mniejsza. Faktem jest, że szczelnie wielkie i małe polityki, oraz względy od niej zależne w tem wzięły w naszych przekonaniach. Każdy robi, co do niego należy; stara się gdzie i jak najwięcej z najmniejszym nakładem wiedzy, dokładności i wytrwania. W skutek tego coraz to częściej spotkać się u nas można z taką anomalją, jak owa z bajki, gdzie piekarz szył buty, a szewc piekł ciasta.

Rezultatem tak poważnego zapatrywania się na pracę jest wynik wszystkich wyborów, dokonanych teraz do dyrekcyj towarzystwa kredytowego ziemskiego, — do dyrekcyj szczegółowych (gubernjalnych) i do komitetu głównego na cały kraj. Wszędzie wybrano ludzi takich, których poprzednio wyszydzano, wykluczano, ludzi, którzy zyskali i są najwięcej nadzieję na to urzęda, tak ważne szczególnie dziś, gdy przesilenie rolnicze jest ciągle jeszcze trwa i wisi nad ziemiaństwem jako miecz Damoklesa.

Najdosadniej uwydatniła się ta dążność do wybierania specjalistów przy wyborze prezesa komitetu głównego. Kandydatów było dwóch: p. Ludwik Górski i margrabia Zygmunt Wielopolski, obaj obywatele zacni i poważni, stosunków rozległych, lubo nie w jednakim stopniu, bo oczywiście p. Wielopolski jest człowiekiem wyjątkowo sytuowanym w naszem społeczeństwie, a nadto, jako zarządca księstwa Łowickiego zasłynął talentem administracyjnym, energją, rządnością i sprawiedliwem postępowaniem. Jednakże wybrano pana Górskiego ogromną głosów większością, w czem niektórzy upatrują jakąś ansę do margrabiego, iż p. Wielopolski, zwróciwszy po głosowaniu, złożył godność członka komitetu, pokazując tem swe niezadowolenie.

Jednakże z całą stanowczością twierdzić można, że nie jakabądź ansa, ani żadne względy uboczne, których nawet nikt nie wysuwał, lecz jedynie rozstrzygało o wyborze to, że p. Wielopolski jest tak ściśle nie zajętymi i ciągłe obowiązkami, iż będąc członkiem komitetu bardzo rzadko brał udział w naradach, a zatem i jako prezes nie mógłby się całkowicie poświęcić sprawom Towarzystwa.

Natomiast p. Górski z całym zapałem zdawna poświęca się Towarzystwu. Znany jest jako pisarz dzieł liczących a cennych, z których wymienię najważniejsze: „Błędy nasze w gospodarstwie folwarcznem“, „Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej“, „Pogląd na stan ekonomiczny naszej własn. ziemsk. w Królestwie Polskiem“, „Uwagi nad obecnym stanem robotników miejskich“, „O kapitale“, „Stosunki włościańskie w Niemczech“ i wiele innych. Znany jest także jako znakomity gospodarz. W dobrach swych Sterdyni gospodarstwo prowadził po doskonałości, czego dowodem następujące słowa ze sprawozdań przedkilkoletniej komisji wystawowej:

„Delegacja konkursowa, kończąc swoje czynności w Sterdyni, w rezultacie przyznaje p. Ludwikowi Górskiemu, za wzorowe prowadzenie kilkufolwarcznego gospodarstwa, za wyjątkowo porządną i ściśle utrzymywaną rachunkowość, oraz za osiągnięte stosunkowo do rozległości dóbr wysokie dochody przy oszczędności praktycznej — wielki medal złoty“.

Taki też tylko rezultat zarządu mógł postawić właściciela Sterdyni w możności dokonania dla materjalnej doli i moralnego dobra zarówno ludności kmiecej tych dóbr, jak również dla oficjalistów i czeladzi dworskiej tego, co tam rzeczywiście zdziałano. Pomijając, iż we wszystkich folwarkach, oprócz domów, były szkółki i ochronki ludowe (dziś już dla znanych okoliczności nieistniejące) do obecnej chwili znajduje się tam jeszcze szpital na 24 łóżka, mieszcowy lekarz i apteka, utrzymywana kosztem właściciela dóbr, do którego należą też i wszelkie ośrodki rolnictwa, wszystkich mieszkańców i administracji, — świątynie zbudowane kosztem p. Górskiego w Soroczynie i w Zambrowie.

Pracując w towarzystwie od 1864 już roku, jako radzca komitetu, i biorąc czynny zawsze udział we wszystkich ważniejszych sprawach tej instytucji, dzisiejszy prezes, jako doświadczony i wytrwany znawca przepisów towarzystwa i potrzeb rolnictwa, będzie umiał należycie wywiązać się z swego zadania, nadając właściwy bieg i system ogólnym interesom tej najpowaźniejszej instytucji kredytowej w kraju. Zachodzi zaś w obecnej porze znaleźć potrafi w wytrwałej i niezmiernie pożytecznej dla ogólnego dobra działalności swego poprzednika i innych, dawniejszych prezesów oraz w czynnej pomocy kolegów, jako przedstawiciel wyższej inteligencji ziemiańskiej, którym na dziś przewodniczy.

W czasach dzisiejszych, tak ciężkich dla rolnictwa, towarzystwo kredytowe jest i być powinno jedyną arką ocalenia. Przykre położenie ludności rolniczej nawrócił wywołało już cały szereg ulg, udzielonych stowarzyszonym, lecz na tem nie koniec, albowiem w warunkach dzisiejszych codziennie prawie zachodzą potrzeby szukania nowych dróg dla zabezpieczenia bytu towarzystwa kredytowego ziemskiego i wytwarzania coraz pomyślniejszych warunków dla dźwigających się z długów własności ziemskiej. Zadanie prezeta towarzystwa kredytowego ziemskiego w chwili takiej niezmiernie jest wielkie, a utrudnione i z tego powodu, iż nowa ustawa zaledwie wchodzić w życie zaczyna. Umiejętne więc jej stosowanie w praktyce, ułożenie szczegółowych a dokładnie wyjaśniających instrukcji i t. p. niemałem jest dla towarzystwa zadaniem.

P. Ludwik Górski, wybrany na lat ośm, jest siódmym z rzędu prezesem Towarzystwa od powstania jego. Poprzednikami jego byli: Józef Godlewski od 1827 do 1834; Jacenty Krępski od r. 1834 do r. 1842; Ignacy Wężyk od r. 1842 do r. 1850; Andrzej hr. Zamoyski od r. 1850 do r. 1864; Eugenjusz Słubicki od r. 1864 do r. 1874; Aleksander Ostrowski od r. 1874 do roku bieżącego.

Kilka rysów z antropologji i psychologji kryminalnej.

II.

Ciekawem zjawiskiem wśród zbrodniarzy jest tatuowanie. Wiele ważnych spostrzeżeń o niem ogłosił Lombroso już dawniej w dziele swem p. t.: „L'Uomo delinquente“. Obecnie Severi i Boselli ogłosili wyniki własnych poszukiwań nad przeszło 4000 zbrodniarzy. W zapiskach tatuowanych uderza w ogóle nadzwyczajna sprosność, samochwalstwo i zadziwiający kontrast złych namiętności, z najdelikatniejszemi uczuciami. Tak n. p. jeden furman, recydywista nosi na piersiach serce przeszyte sztyletem, a na prawej ręce portret szansonetki, w której był zakochany, obok zaś rysunek grobu z napisem: „Mojemu drogiemu ojcu“.

Istnieje też pośród zbrodniarzy pewien rodzaj pisma hieroglificznego, które zresztą nie jest ani stałe ani regularne, zastósowane bywa do wypadków codziennych, podobnie jak u ludów pierwotnych. Najczęściej klucz oznacza symbol milczenia, trupia główka zaś zemstę. Wielu więźniów neapolitańskich, nosi na ciele rysunek kraty, po za która znajduje się więzień, poniżej zaś litery *Q. F. Q. P. M.* t. j. „*Quando finiranno queste pene? Mai*!“ (Kiedy skończą się te męki? Nigdy!)

Jeden z niepoprawnych złodziei, który ma sześciu braci tatuowanych, prosił Lombrosa, aby mu wyszukał jakiego zręcznego tatuatora, popierając prośbę swą tem, że „im więcej jesteśmy tatuowani, tem bardziej szanują nas inni złodzieje, tem więcej mamy wpływu na współkolegów“.

Wśród zbrodniarzy przypadkowych i pomniejszych przestępców możemy odnaleźć pewne cechy charakteryzujące zbrodniarzy. Wprawdzie u ludzi takich czucie mniej jest przytępione, anomalje są rzadsze, nie mniej przeto posiadają oni pewne szczególne, odrębne właściwości. Często także stają się recydywistami. „Przypadek nie czyni złoczyńcy, ale go odkrywa“ — twierdzi Garofalo.

Z badaniem przestępstwa łączy się i kwestja więzień. Wadliwość ich teraźniejszego ustroju wykazali aż za dosadnie Prins i Gautier. Ten ostatni nazywa więzienia „gimnastyką przestępstwa“, „szkołą zbrodni“. Sami zbrodniarze w swym złodziejskim języku zowią je szkołą. Obaj ostro występują przeciwko więzieniom celkowym, jakie niedawno zaprowadzono i w Austrji. W Galicji więzienia celkowe znajdują się w Stanisławowie. „Samotność, obrana dobrowolnie — twierdzą oni — zdolną jest zapewne podnieść duszę poety, który oswobodzony od pospolitości codziennego życia, ucieka do krainy ideału. Ale samotność pozostawiona nędzarzowi moralnemu, może go tylko pogrążyć w nicość jego własnej myśli, i wzbudzić w nim wszystkie nizkie instynkty. Bo czyż uspołecznia się człowieka, dając mu oddzielną celę, t. j. przeciwieństwo życia społecznego.“ Pod pretekstem umoralnienia wsadzają silnego i barczystego wieśniaka do dusznej celi, dają mu jakieś tam zajęcie, trzymają go całe lata, a kiedy już jego ciało i inteligencja straciły swą giętkość, otwierają mu wrota więzienia i rzucają go starego i bezbronnego w walkę z życiem.“

Z drugiej strony znów gdzie niegdzie posunięto w więzieniach filantropję aż do absurdu. W Hoorn n. p. urządzono dla więźniów salę rekreacyjną dla gry w domino; w Ameryce, w Elmina przygotowano im rozrywki muzyczne, w Thomastone pozwolono im nawet zorganizować meeting przeciw karze śmierci, w Illinois zaś częstują więźniów biszkoktami, ciastkami i miodem.

Ciekawą kartą z życia więziennego jest zachowanie się niektórych przestępców. W hiszpańskich więzieniach istnieje szczególny, niezmiernie charakterystyczny zwyczaj miłości platonicznej przez korespondencję. Nazywa się to *cuca*. Dwie osoby różnych płci, nieznane sobie nawet z widzenia, zawierają między sobą stosunki miłosne. Zapoznają się, kochają, żenią się i rozwodzą, nie widząc się wcale. Mimo to posiadają przy tem wiele namiętności gwałtownej, bywają nawet mocno zazdrośni.

Cuca tem dumniejszą jest ze swego kochanka, im większym jest on zbrodniarzem. Jeżeli go traci, to staje się wdową.

Do cech charakteryzujących zbrodniarzy należy i grafomanja. Każdy z nich chciałby być pisarzem, chciałby coś samodzielnego napisać, choćby tylko swój pamiętnik. Cele więzienne pokryte są najrozmaitszemi napisami, wielce charakterystycznemi. Oto niektóre z nich: „Staraj się — pisze zapewne jakiś wytrawny złodziej — kraść zawsze wiele, ponieważ małe złodziejstwa bywają najsurowiej karane“. Inny znów robi uwagę: „Jeżeli Bóg dał nam instynkty, których słuchamy, to inni mają instynkt, aby nas więzić. Świat ten przeto jest teatrem“. Tu znów rozpisał się jakiś satyryk: „Do widzenia Hektorze: Achilles cię pozdrawia. Nieszczęśliwy cierpi za wszystkich. Więzienia celkowe są wyrafinowanem barbarzyństwem w XIX stuleciu“. Pod wyrazami tymi jakiś następca taki zrobił dopisek: „Kłamstwo. Traktują nas wybornie, opiekują się nami, aż nadto. On by może chciał, aby pozwolono mu przejść się po placu zamkowym, pograć w karty, w bilard, albo może pójść i do tingel-tanglu. A, głupcze, toć nie powinieneś był dać się zamknąć w tych murach“. Oto wreszcie nagrobek, jaki samemu sobie wypisał złodziej w celi: „Tu spoczywają zwłoki biednego Tubaca, który, znudzony kradzeniem na tym świecie, idzie kraść na tamtym. Niezmiernie zadowolnieni rodzice stawią mu ten pomnik“.

Pisząc o przestępstwach politycznych Lombroso odróżnia rewolucje od rozruchów. Pierwsze uważa za wynik konieczny, długo przygotowywany i dla tego nazywa je zjawiskami fizjologicznemi; drugie uważa za objaw patologiczny. Stąd też pierwsze, z punktu widzenia antropologji, nie są przestępstwem, drugie zaś zawsze graniczą ze zbrodnią. Wielki wpływ na instynkty rewolucyjne wywiera rasa. Ważnym czynnikiem etycznym jest skrzyżowanie się dwóch ras. Mieszkańcy Jonji w skutek zmięszania się z rasą azjatycką byli bardziej rewolucyjni i inteligentni niż Doryjczycy. Dopływ krwi germańskiej (?) spowodował — zdaniem Lombrosa — wczesny rozwój cywilizacji w Polsce; tem samem daje się wytłómaczyć fakt, że Franche-Comté wydała największych rewolucjonistów w dziedzinie naukowej (Nodier, Proudhon, Cuvier i in.). Rozwojowi idei rewolucyjnych pomaga także znaczne nagromadzenie ludności, t. j. wielkie miasta, gdzie przez częstsze obcowanie jednostek zaostrzają się namiętności, a przykład znajduje więcej naśladowców. Skąd też wielkie miasta łatwiej podpadają wpływowi wielkich ludzi, którzy stają się przyczyną rewolucyjnych ruchów.

Sprawy austrjackie.

Jak z telegramów wiadomo dr. Rieger przybył do Wiednia celem naradzenia się co do niektórych punktów ugody czesko-niemieckiej. W tych dniach ma zapaść podobno zasadnicza uchwała w tej sprawie. Z telegrafowanej już rozmowy Riegiera z korespondentem *Pester Lloyda* przytaczamy następujące urywki.

Jestem najmocniej przekonany — rzekł dr. Rieger — że w Czechach nie będzie dopóty spokoju, dopóki rząd nie wypełni naszego żądania,

---

41)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, tak, łaskawa pani! A pani twierdziłaś, że Dreptalski nic nie wie? Dużoby jeszcze było do opowiedzenia, ale nie pora...

— Nikt nas nie podsłuchuje, jesteśmy sami, a co mnie pan powiesz, to jakbyś w studnię wrzucił...

— Otóż, że i ze studni dobyć można... Pani nie powtórzy? Słowo?

Święcie obiecała. Dreptalski czując wyrzuty sumienia po niewczasie, zaczął Leona uniewinniać.

— Żonę ma zanadto zimną, nieprawdaż? — spytała.

Na wspomnienie Jadwigi, której nie lubił, dał znów folgę swej gadatliwości.

— Nie umiała zniewolić męża — mówił — znudziła go. — Nieznośna pedantka, a on zawsze lubił wesołe kobietki — stąd całe nieszczęście.

— Pewnie, że nieszczęście — potwierdziła Nicowska. — A Klęcka, czy też go kochała?

— No, przecież wiedzieliśmy o tem dobrze... Przepadała za nim...

— A, teraz pojmuję, dla czego nie bywała w Malinnie!.. Ciekawa rzecz, co oni sobie powiedzieć mogli? Pan nie słyszałeś? Szkoda! Jak to dobrze, że nie było tu pani Jadwigi — mielibyśmy tragedję. Spokojnie sobie biedaczka podróżuje, gdy mąż tymczasem... Oj, ci mężczyźni!

— Pani na swojego męża przecież wyrzekać nie możesz?..

— Onby się tam w kim kochał!.. wzruszyła ramionami.

. . . .

Leon jak burza wpadł do domu, od progu wołając służby. Pragnął najprędzej do Zręcina wyruszyć...

Na chłopaka, który przybiegł po konia, krzyknął, żeby do faetonu zaprzęgano, a sam pobiegł do swojego pokoju, zdzierając krawat po drodze.

Wkładał już frak, gdy matka przyszła zapytać dokąd jedzie, czy obiadu nie zje przedtem, bo czekała na niego. Odpowiedział, że nie miał czasu. Z rąk służącego rwał rzeczy — rozlał flaszkę perfum, szukał kapelusza, gdy go już w rękach trzymał. Zdawało się, że mu lat ubyło, że to nie dojrzały mężczyzna, ale student, który goni na pierwsze spotkanie z ukochaną, bojąc się spóźnić...

— Kiedy wrócisz? — spytała.

— Niech mama nie czeka. Nie wiem... odparł, dążąc ku drzwiom.

— Gdzież będziesz?

— W Zręcinie.

Wybiegł. Została jak wkuta na tem samem miejscu, podniosła rękę do czoła. Co się stało? Widzieli się, porozumieli zapewne!.. Dreptalski właśnie szukał ją do obiadu.

Przypomniała sobie, że i on był tam także, musiał coś widzieć lub słyszeć. Opowie jej...

Długo czekać nie potrzebowała. Pan Marcin zaspokoiwszy pierwszy głód, rozpowiadać zaczął. Mówił długo, jak wszystko było urządzonem, jak się loterja powiodła, kto wygrał lalkę, a kto paczkę pierników... ile było pięknych fantów. Przyszła kolej na spostrzeżenia i nowinki. Słuchała cierpliwie, a serce jej biło, niby młotem. Opisywał Nosowicza i jego rozpacz, Nicowską i jej toaletę, powodzenie Klęckiej w przebraniu ogrodniczki, nie zapomniał i o Leonie. Dał stuguldenowy papierek za pączek róży! Rozmawiał i przechadzał się pod rękę z Karoliną!

Zaczął się śmiać, ocierając usta po słodkiej legominie.

— He, he, trudno będzie teraz w domu go utrzymać... blisko ma! Tam, jak w hotelu wrota ciągle otwarte... Zaprosiła dziś na obiad, ot tak, odrazu, jutro zaprosi na co innego.. Wstydu baba nie ma, dalibóg... Opuścił ją, a nic sobie z tego nie robi... Kokietuje go, aż strach!..

Brwi pani Brygidy podniosły się wysoko.

— Co mi pan znów prawisz? — zawołała, a słowa z trudnością z ust się dobywały — Leon żonaty, Leon wie, co to obowiązek. Gdyby go nawet wabiła, nie ulegnie. Fe, jak pan możesz wygadywać takie rzeczy!.. O niej (tu zrobiła prawie nadludzkie wysilenie) nie twierdzę nic... grzechem podejrzywać, gdy może nie zasługuje — ale Leona jestem pewna! Żaden Zawiejski nie był zdrajcą i syn mój nim nie będzie!

Wstała sztywna, rozgniewana na Dreptalskiego po raz pierwszy w życiu...

Trzeba ją było widzieć potem, w samotnej sypialni, klęczącą przed krzyżem, z czołem kornie schylonem. Płakała, biła się w piersi ze skruchą.

„Oddal, oddal, o Panie — jęczała — ten kielich odemnie... nie dozwól, żebym syna potępiać mogła. O, zmiłuj się nad nim.... nademną!“

Gdy tak się modliła — w Zręcinie dwór gorzał od świateł, w dziedziniec wjeżdżały czwórki, powozy, kawalerskie zaprzęgi dzwoniące brzękadłami — na ganku kręciła się służba, pomagając przybywającym przy wysiadaniu, a w salonie u drzwi samych stała Klęcka, uprzejmie przyjmując gości. Mężczyźni i kobiety zamieniali parę słów z nią i rozchodzili się, gdzie komu było wygodniej — jedni na galerję, drudzy do gabinetów, inni zostawali w salonie gwarząc wesoło o festynie. Panie, jak były ubrane w ogrodzie przy fantach, tak tutaj przybyły, a rozmaitość strojów nadawała zgromadzeniu cechę bardzo ożywioną i oryginalną.

Niektóre zabrały się do przeliczania pieniędzy i na największym stole rachowały je z brzękiem. Nicowska trymfalnie do góry podnosiła dziesiątkę Nosowiczowi wydartą... Z galerji dochodziły śmiechy i szczebiot panienek, około których kręciło się kilku mężczyzn. Spieszyła się, pilno jej było pójść zobaczyć, kto komu czulej w oczy zagląda — otrzeć się o młodzież, wmięszać w grono ośmnasto- i dwudziestolatek; sądziła, że przy nich sama młodszą się stanie; ale zanim wyszła z salonu, wszedł Leon, i widziała, jak pani domu zaraz odstąpiła od progu i z nim zaczęła rozmawiać.

Tymczasem Nosowicz spozierał ciągle w stronę jadalni. Odchylił portjerę, żeby choć okiem na stół rzucić — pociągnięty, wszedł, oglądnął bacznie zastawę, szereg butelek stojących z boku, czerwone wina w ciepłych wanienkach, szampan w lodzie po za draperją z tureckiej tkaniny, i „menu“ pochwycił, aby dowiedzieć się, co też podadzą? Pociągnął nosem, czy zapach sosów go nie doleci, i gdy mu kwiaty na stole pachły silniej nad wszelkie pożądańsze wonie, ściągnąwszy parę cukierków ze srebrnej zastawy, powrócił do bawialni.

Kalasanty już tam perorował po swojemu. Bardzo mu wybory leżały na sercu. Zdawało się, że chciał gwałtem myśl obudzić, czy on nie mógłby być wybrany bez wszelkiego kandydowania. Czyż koniecznie potrzeba się starać? Uważał to za ubliżające swej godności obywatelskiej, dowodził, że jawna zasługa sama powinna zjednać sobie głosy.

— Jabym nigdy nie czapkował nikomu — wołał. — Wybraliby mnie, dobrze, przyjąłbym ten zaszczyt wysoki i starał się godnie z obowiązku wywiązać, ale sam palcembym nie ruszył, gdybym się miał nawet do Rady państwa dostać!

Do stołu Leon prowadził panią domu i usiadł przy niej. Po drugiej stronie siedziała Nicowska, ale on wcale jej nie widział. Przez cały czas nie odezwał się do niej ani jednem słowem, zajęty tak piękną wdową, że zapominał o całym świecie.

Obrażona niezwykłem zachowaniem sąsiada, mając obok siebie Nosowicza, zupełnie oddanego jedzeniu, Nicowska nudziła się najfatalniej, i obiecywała w duchu nie darować tego Leonowi.

Gorszył ją nadskakiwaniem Klęckiej.

Spozierała z ukosa na piękny gors Karoliny, za mało, podług niej, osłonięty koronkami czarnego, wyciętego stanika — i, wachlując się zawzięcie, tak wyglądała, jakby lada chwila razem z westchnieniem pierś podnoszącem, miało z jej ust wybiedz słowo: „O zgrozo!“

Coraz głośniejsze rozmowy, gwar zmięszanych głosów, śmiechy — ani sposobu dosłyszeć, co mówił Leon do swojej sąsiadki, co ona do niego mówiła. Nicowska uszy nadstawiała, pochylała się, przysuwała, jak mogła najbliżej — po ruchach tylko mogła się czegoś dorozumiewać... Gdy słuchał pani Klęckiej spuszczał oczy, brwi podnosił widocznie niezadowolniony — zapominał zjeść, co na talerz nałożył — to znów bawił się z goździkiem, który tkwił mu w butonierce, podnosił go do twarzy i zamiast wąchać, całował. Przez dłuższą chwilę czegoś dowodził gorąco, a potem rękę na sercu położył, jakby je wzywał na świadka, bo uśmiechała się niedowierzająco, a to go do rozpaczy widocznie doprowadzało.

(C. d. n.)

co do czeskiego języka urzędowego, bo trzeba koniecznie dać narodowi czeskiemu wyraźny dowód, iż warunki ugodowe nie są tak złe, jak mówią młodoczesi. Co do stanowiska młodoczechów, to wiadomo, że łatwiej jest robić opozycję aniżeli stworzyć coś pozytywnego. Czy w ogóle młodoczesi podali jaki rozumny motyw swego wystąpienia przeciw ugodzie? Podczas ostatniej sesji sejmowej przyrzekali, że za trzy dni przedłożą lepsze punktacje ugodowe; od tego czasu upłynęły miesiące, a młodoczeskich projektów nie widać. A jeżeli skarżą się, że ugoda przynosi uszczerbek jedności kraju i czeskiemu prawu państwowemu, to także żadnych dowodów na to przytoczyć nie mogą. My, Czesi, dosyć wiele zyskujemy przez ugodę, a już to samo jest korzyścią nie do pogardzenia, że Niemcy zrzekają się na zawsze przewagi w kraju. Dziś mamy w sejmie większość trzynastu głosów, a gdyby rząd zrobił mały zwrot na lewo, mógłby łatwo w kurji większej własności zyskać siedm głosów dla stronnictwa niemieckiego, a wtedy znów Niemcy byliby panami sytuacji".

„Gdyby pomimo najwyższej woli ugoda do skutku nie przyszła, wtedy niezawodnie upadłby gabinet hr. Taaffego, a na jego miejsce przyszedłby albo liberalny albo konserwatywny.

„A gdyby nawet rząd zgodził się na to żądanie Czechów co do języka, to trzeba być na to przygotowanym, że przeprowadzenie ugody zajmie całe dwa lata. Mimo to zdaje mi się, że Niemcy wezmą udział w wystawie, raz dla tego, że Najj. Pan przyjął protektorat nad nią, a powtóre, że wielu Niemców przyrzekło już bezwarunkowo swój udział".

W końcu oświadczył dr. Rieger, że zamiaru ustąpienia z widowni politycznej jeszcze nie porzucił. Uważa on wprawdzie za swój najświętszy obowiązek służyć narodowi dopóty, dopóki mu sił starczy, skoro jednak zobaczy, że większość narodu występuje przeciw niemu, wówczas ustąpi.

Mały Fejleton.

Z dziedziny magji.

W przyczynkach swoich do „psychologji kuglarstwa," ogłoszonych niedawno w *Nord und Süd*, Maks Dessoir występuje w obronie twierdzenia, jakoby w sztuce prestidigitatorskiej mniej wprawa i wyrobienie techniczne znaczyły, niż strona psychologiczna sprawy, sprytne użytkowanie pewnych właściwości duszy.

Wywołanie złudzenia domaga się pewnego przygotowania wyobraźni widza, który, wiedząc o tem, rad przecie z zupełną świadomością oszukiwać się daje.

Czy wszakże w magji dzisiejszej zręczność sama tylko i wprawa decydują o powodzeniu, czy też na dnie jej tkwi głębszy pierwiastek psychologiczny, w znacznej, a nawet w głównej mierze występujący, mniejsza o to, celem naszym bowiem jest tylko dobycie z pracy Dessoira kilku rysów, dotyczących historji kuglarstwa i paru z niej anegdot.

Dessoir historję tę dzieli na trzy epoki.

Pierwszą, obejmującą starożytność aż po wieki średnie cechuje wiara głęboka w nadprzyrodzoność doświadczeń i sztuczek magicznych, wiara przez samych wykonawców podtrzymywana stale.

W epoce drugiej, obejmującej wieki średnie i część nowożytnych, kuglarz przyznaje otwarcie, iż jedynie drogą przyrodzoną dochodzi do rezultatów.

W trzeciej wreszcie, od początków bieżącego wieku datującej się, kuglarz występuje na scenach, przyjmowany jest w towarzystwach, ogłasza się, a porzucając wszelkie sztuczki żonglerskie, przywdziewa frak z białym krawatem.

Okolicznościowo już tylko pojawia się kuglarz nomada, jak np. w drugim dziesiątku lat bieżącego wieku signor Castelli, który, wędrując po Europie z estradą przenośną, ku przerażeniu widzów zapowiadał, iż gotów jest każdego czasu pożreć człowieka żywego. Rozwiązanie zagadki leżało w tem, że chcący sprawdzić na sobie prawdziwość zapowiedzi, po pierwszem ugryzieniu ich, nieszkodliwem acz bolesnem, nie czekając na dalszy ciąg zmykali z estrady.

Kuglarze lepszej marki, Francuzi przeważnie i Włosi zwali się *physiciens* lub *escamoteurs*.

Nazwy prestidigitatora pierwszy użył Juljusz de Rovère. Jednym z najwybitniejszych kuglarzy był niejaki Comte, Francuz, pełen zawsze dowcipu na przedstawieniach i komplementów dla dam.

Sztukę swą znacznie posunęli naprzód Philippe i Torrini.

Ten ostatni (włoski szlachcic) ciężkiemi przejściami zmuszony do zajmowania się magją, często poważnych nie żałował wydatków, byle zadziwić i olśnić widza.

W czasie pobytu w Rzymie wezwany został na dwór papieski.

W przeddzień zapowiedzianego w Watykanie przedstawienia Torrini przypadkiem u jednego z zegarmistrzów ujrzał kosztowny zegarek, który — według zdania właściciela sklepu — miał być duplikatem słynnego wtedy w Rzymie zegarka kardynała X.

Torrini, dowiedziawszy się, że kardynał obecnym będzie także na przedstawieniu, zapewniwszy sobie tajemnicę ze strony zegarmistrza, nabył ów chronometr za 12.000 fr.

Po wyczerpaniu programu, na zakończenie przedstawienia Torrini zażądał od obecnych kosztownego, ile możności jedynego w swoim rodzaju przedmiotu, w odpowiedzi na co Papież zwrócił się do kardynała X., prosząc go o wręczenie prestidigitatorowi zegarka swego.

Z kolei podano kuglarzowi moździerz i tłuczek, w którym tenże, ku przerażeniu kardynała, w drobny mak rozbił cenny klejnot.

W rezultacie zegarka, jakie mu do obejrzenia podał Torrini, kardynał z żalem poznał swój własny i nie mógł wyjść z zadziwienia, gdy po chwili, na komendę kuglarza, zegarek cały i nietknięty znalazł się u Ojca św.

Oczywiście potłuczeniu uległ duplikat, za 12.000 fr. w tym celu nabyty.

Wszystkich wszakże najsłynniejszych, nawet takich, jak Döbler i Bosco kuglarzy, prześcignął Robert-Houdin. Streścił on biografję własną w książce p. t. „Confidences de Robert-Houdin. Une vie d'artiste. Théâtre et prestidigitation", wydanej w r. 1861 w Paryżu.

Pewien jarmarczny kuglarz udzielił mu, 10-letniemu chłopcu, pierwszych tajemnic fachu; następnie książki dokończyły reszty i mimo oporu rodziców poświęcił się wyłącznie kuglarstwu.

Poczynił on następnie w fachu swoim przyjęte później ogólnie reformy. Zniósł na przedstawieniach używany powszechnie długi stół nakryty i zastąpił go kilkoma odkrytemi stolikami. Porzucił również ekscentryczne stroje, przywdziewając frak.

Baczył on pilnie, aby widzom jak najzupełniejsze dawać złudzenie.

Oto przykład. Sztukę zawieszania osób na drążku żelaznym, jakby w powietrzu (w rzeczywistości opierających się za pomocą odpowiednio zbudowanego gorsetu) obmyślił Houdin w czasie ogólnego zajęcia się eterem.

Korzystając z tego, podawał zawsze osobie zawieszonej flakonik rzekomo z eterem, choć próżny, udając jej narkotyzację, jednocześnie zaś dla większego złudzenia rozlewano po za sceną kilka kropel etru: którego zapach rozchodził się po widowni.

Najpoważniejszymi zastępcami Houdina byli: Basch i Mellini, którzy obecnie od roku już nieczynni zamieszkali obaj w Hanowerze.

Kronika.

Lwów 12 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom w Mikołajowie, w pow. żydaczowskim, zapomogi w kwocie 500 zł.

Konkursa. Sąd powiatowy w Zabłotowie poszukuje zaraz dyetarjusza z płacą 25 zł. miesięcznie.

Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza konkurs na jedną posadę rzeczywistej nauczycielki w szkole żeńskiej im. Elżbiety z płacą roczną 800 zł.

Podania należy wnosić najdalej do 15 września b. r. do przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej miejscowej.

W stan spoczynku przeniesiony został radzca dworu i prezydent sądu obwodowego w Przemyślu, p. Adolf Pressen. Przy tej sposobności otrzymał emeryt krzyż Leopolda.

Dr. Gregorczyka, dotychczasowego dyrektora gimnazjum w Przemyślu, przeniesiono do Brzeżan. Miejsce jego w Przemyślu obejmie prof. St. Piątkiewicz z IV. gimnazjum we Lwowie.

JE. ks. arcybiskup warszawski, W. Popiel, opuścił już krakowskie strony i wyjechał z powrotem do Warszawy.

Ks. Józef Borsuk, proboszcz gr. kat. parafji św. Norberta w Krakowie, został mianowany kanonikiem gremjalnym w katedrze przemyskiej.

Prezentę na rz. kat. probostwo w Szebniach w pow. jasielskim, otrzymał ks. Wład. Sarna, wikarjusz przy archikatedrze w Przemyślu.

Zmiana własności. Wieś Pustomyty, położoną w pow. lwowskim pod Szczercem, nabył od p. Dunki de Sajo hr. Grocholski z rosyjskiego Podola.

Śluby. Dnia 23 bm. odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów o godz. 8 wieczorem ślub panny Stefanji Kopeckiej z p. Leopoldem Baczewskim.

W sobotę dnia 16 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele farnym w Rzeszowie ślub panny Heleny Hellerówney, córki Władysława Hellera, kontrolora magazynów kolei Karola Ludwika, a siostry znanej śpiewaczki, z p. Walerjanem Steczkowskim, inżynierem kolejowym.

Rada powiatowa w Brzozowie ukonstytuowała się już po nowych wyborach. Wybrano prezesem Rady p. Jana Kantego Dydyńskiego, wiceprezesem p. Mieczysława Urbańskiego. Do wydziału weszli: z większej posiadłości ziemskiej p. Konstanty Bobczyński, z miast p. Franciszek Prochaska, z mniejszej posiadłości ziemskiej p. Feliks Biesiadzki, z pełnej Rady pp. Jan Obst i Tadeusz Cybulski.

Samobójstwo. Z Rzeszowa nam piszą:

Dnia 6 bm. odebrała sobie życie zamieszkała tu od lat kilku Stanisława z Dylewskich Teodorowicz-Komarnicka. W nocy z 5 na 6 sierpnia przyjechała z kąpiel, a w kilka godzin później targnęła się na swe życie. Usiadłszy w fotelu przed lustrem zadała sobie trzy pchnięcia sztyletem, a widząc, że rany nie są śmiertelne, chwyciła za leżący obok rewolwer i wymierzyła w piersi. Kula przeszyła serce.

Zmarła pozostawiła dwóch nieletnich synków. Samobójstwo to wywołało wielką sensację w naszem mieście.

Zmarli. Walerja z Grochotów Szrayowa, żona magazyniera kolei państwowej, zmarła we Lwowie.

Wyższy instytut filozofji, który Papież Leon XIII. w porozumieniu z arcybiskupami i biskupami postanowił założyć w Uniwersytecie katolickim w Lowanium, ma być otwraty w październiku. W pierwszym roku nauka obejmować będzie kosmologję i nauki przyrodnicze i matematyczne. Podobno katedra kosmologji zostanie powierzoną p. Dorlodot, doktorowi nauk przyrodniczych i filozofji. P. Dorlodot jest nietylko głębokim filozofem, ale także znakomitym geologiem. Znany on jest paryskiemu Towarzystwu geologicznemu ze swych prac nad kształtem geologicznym okolic Namuru. Jest to współpracownik słynnych uczonych: de la Vallée-Poussin'a, Davalque'a, Gosselata, Rautota i t. d.

Lekcje nauk przyrodniczych i matematycznych udzielane będą w instytucie filozofji przez najznakomitszych specjalistów Uniwersytetu i przez innych uczonych krajowych i zagranicznych. W sprawie założenia instytutu pomagali Ojcu św. z zapałem: kardynał Goossens i msgr. Abeloos, rektor Uniwersytetu.

Z Petersburga nam piszą. Dnia 7 b. m. przyjechał tu wielki książę heski. We wielkich manewrach, które odbędą się wkrótce między Narwą a Krasnem Siołem, z ciała dyplomatycznego zagranicznego wezmą udział tylko, ambasador niemiecki jenerał-adjutant Schweinitz, nadzwyczajny poseł duński i minister pełnomocny jenerał Kier, oraz wszyscy zagraniczni wojskowi agenci uwierzytelnieni. Manewra, będą ukończone w nocy z 23 na 24 sierpnia. Cesarz Wilhelm z księciem Henrykiem pruskim i Albertem sasko-altenburskim, oraz z orszakiem wyjedzie po manewrach do Peterhofu, gdzie ma być w dniu 24 b. m. urządzona iluminacja i ognie sztuczne. Z Peterhofu cesarz niemiecki na jachcie „Hohenzollern" powróci morzem do Niemiec.

Dnia 3 b. m. przybył do Petersburga na bicyklu angielskim kapitan artylerji, baron Kellerskrauss, który wyjechał z Kowna dnia 25 z. m. W Pskowie odpoczywał przeszło dobę. Średnio przebywał dziennie około 80 wiorst. Zeszłej jesieni kapitan Kellerskrauss przebył na bicyklu drogę z Kowna do Paryża. Dnia 8 b. m. wytrwały cyklista wyruszył z Petesburga do Moskwy, Niższego Nowogrodu, Kazania a następnie uda się przez Ural do Syberji.

Wisła wzbiera pod Krakowem w skutek ulewnych deszczów. Mętne fale wypełniają po brzegi płytkie jej koryto i grożą wystąpieniem. Ostatnie deszcze, nawiedzające Kraków często, a nawet codziennie, tłumaczy sobie oryginalnie okoliczny lud wiejski.

Oto twierdzi on, że nagromadzona na dworcu krakowskim wielka liczba lokomotyw wydziela z siebie bardzo dużo pary, a ta nie mogąc się tak łatwo rozpłynąć w powietrzu, gromadzi się w chmury, skrapla, a następnie opada na ziemię ulewnym deszczem.

Przeciw złodziejom. Mechanik warszawski, p. K., wynalazł nowy system „zamków bezpieczeństwa", które stanowczo oprzeć się mają wytrychom złodziejskim. Mechanizm zamku urządzony jest w ten sposób, iż właściwym kluczem można go otworzyć spokojnie, przy użyciu zaś wytrychu lub gwoździa, wybuchają ukryte w zamku trzy petardy i sprawiają huk tak silny, iż w całym słychać go domu. Wybuch petard tych nie uszkadza wcale drzwi i zamku, a hukiem swym musi zaalarmować wszystkich mieszkańców domu.

Koszt nowych zamków, dających się zastosować do drzwi mieszkań, szaf itp. ma być nie wiele większy od zwyczajnych. Wynalazca stara się o uzyskanie patentu.

Z Brzeżan piszą nam:

Dnia 9 bm. odbył się tutaj pogrzeb Józefa Głowińskiego, celującego ucznia VI. klasy IV. gimnazjum we Lwowie.

Zmarły zostawał w czasie wakacji na lekcji prywatnej w Kotowie, a czując się chorym, życzył sobie pojechać do Brzeżan w celu leczenia się, lecz jadąc we czwartek w drodze życia dokonał.

Zwłoki złożone w kostnicy cmentarza tutejszego sprowadzono dziś do kościoła farnego, gdzie odprawiono uroczyste nabożeństwo żałobne, a następnie przeniesiono zwłoki na cmentarz.

Udział w pogrzebie wzięli trzej księża rz. kat. i proboszcz orm. kat. Chór młodzieży gimnazjum brzeżańskiego odśpiewał kilka pięknych utworów. Nad otwartą mogiłą ks. Teodorowicz, proboszcz orm. kat., wygłosił w rzewnych i ciepłych słowach bardzo piękną, do łez poruszającą przemowę.

Na pogrzebie było tylko kilku profesorów gimnazjalnych i niewiele młodzieży szkolnej, gdyż ferje nie dozwoliły na liczniejszy udział uczniów.

Z Sądeckiego piszą nam:

Dnia 8 bm. o godz. 4 po południu nawiedziła niepamiętna tu nigdy burza gradowa, trwająca pół godziny, wsie Jadamwolę, Olszanę, Czarny potok, Świdnik. Zboża na pokosach leżące lub stojące na polu, przeważnie owsy miejscami i jęczmiona, przedstawiają w większej połowie puste kłosy. Najwięcej ucierpiały buraki, kapusta, ziemniaki i konicze. Byłoby już po zbiorach, ale deszcz popołudniowy, niemal codzienny, opóźnia sprzęt zboża.

Z Krynicy nam piszą:

W piątek odbył się tu koncert instrumentalno-wokalny. Panna Pawlikowówna śpiewała kilka piosnek treści patrjotycznej. Publiczność z wielkim entuzjazmem przyjęła sympatyczną śpiewaczkę. Kilkanaście razy wywoływano i oklaskiwano bez miary i końca.

Przybył tu znany artysta-malarz Jan Styka.

J. C.

Z Krystynopola nam piszą:

W sobotę opuścił miasteczko nasze ks. Feliks Cozel, T. J., profesor św. Teologji w konwencie OO. Bazyljanów, przenosząc się do Chyrowa, dokąd go powołała przełożona jego władza na posadę katechety w tamtejszem gimnazjum.

Bawiąc w Krystynopolu przez dwa lata, zjednał sobie ks. Cozel serca nie tylko mieszkańców tutejszych, ale całej okolicy. Jako niezmordowany pracownik na niwie Chrystusowej, że tak powiemy rozrywany był przez okolicznych duszpasterzy, aby głosił słowo Boże z ambony i gdziekolwiek tylko odbywała się jaka uroczystość miejscowa, lub jaki smutny obrzęd pogrzebowy, tam był ks. Cozel i słowem swojem jednych wzmacniał w prawdziwej wierze i wzbudzał w nich nadzieję, innych pocieszał w smutku.

Władając doskonale językiem ruskim, miewał bardzo często nauki w tym języku nie tylko w cerkwi tutejszej, lecz nawet i w okolicy podczas praźników i odpustów, jak np. w Sokalu, Bełzie, Waręłu, Tartakowie, Sielcu, Moszkowie, Uhrynowie, Dobraczynie i Bobiatynie.

Działalność jego wszędzie dotarła, wszędzie błogie wydać musiała owoce. Gdzie tylko posłyszał zacny ten kapłan o jakiej niedoli, albo dowiedział się o smutnym wypadku, lub jakiem nieporozumieniu w gronie rodziny, tam, za wiedzą miejscowego duszpasterza i upoważniony przez niego, śpieszył z pomocą i tym sposobem nie jednę otarł łzę i nie jednemu cierpieniu przyniósł pożądaną ulgę i pociechę.

Inteligencja i reprezentacja miasteczka naszego odwdzięczając jego trudy i pomne tylekrotnych nauk zbawiennych ks. Cozla, odprowadziły go na dworzec kolejowy, a zauważyć można było ogólny smutek przy pożegnaniu i nie jednę łzę za odjeżdżającym.

Żegnamy Cię, Wielebny Ojcze, w imieniu całej okolicy raz jeszcze, życząc Ci, abyś dalej pracował na nowej posadzie również ochoczo na chwałę Bożą i pożytek ogółu i abyś wśród otaczających Cię znalazł również serca, które potrafią ocenić pracę Twoję.

Ks. Serafin Nowak, przełożony OO. Bernardynów w Krystynopolu, *ks. Sylwester Piórek*, wikary, *ks. Izydor Kunaszowski*, proboszcz z Waręża, *ks. Konrad Romański*, administrator parafji w Uhrynowie, *ks. Romuald Mosiewicz*, proboszcz ze Smitkowa, *ks. Konstanty Gruszkiewicz*, proboszcz z Opulska, *ks. Al. Laurecki*, proboszcz z Dobraczyna, *Andrzej Graff*, burmistrz miasta, *Feliks Jastrzębski*, zast. obszaru dworskiego, *Andrzej Wirstlein*, naczelnik stacji Karola Ludwika, *Dominik Krzanowski*, pocztmistrz, *Wincenty Sokołowski*, kier. szkoły, *Jan Bojarski*, nauczyciel.

Z Trembowli nam piszą:

Niedawno czytaliśmy w dziennikach pochlebne, ale zupełnie zasłużone recenzje o przedstawieniu amatorskiem, jakie odbyło się 16 lipca w Trembowli. Dziś zaś t. j. 10 sierpnia za staraniem, znanej już z poświęcenia dla dobrej sprawy, p. Dzierzyńskiej i Piwockiej (starościny), odbył się w lasku trembowelskim „festyn ludowy". Od 3 godziny po południu pomimo grożących deszczem chmur inteligencja miejscowa i zamiejscowa, a za nią lud z sąsiednich wiosek pospieszył tłumnie do pięknie przystrojonego flagami o barwach narodowych lasku, w którym wzniesiono wspaniałe pawilony. W pawilonach tych W. panie Piwocka, Kiernik, Dzierzyńska, Olpińska, Czajkowska w towarzystwie pięknych podolanek Walawskich i Kaliniewiczówny sprzedawały losy loterji fantowej oraz usługiwały gościom szukającym posiłku w pięknie urządzonym bufecie, zbierając za podane napoje i przekąski obfite datki, na dobroczynne przeznaczone cele. Przy dźwiękach trzech muzyk, kilkaset osób z inteligencji i ludu wiejskiego do 9 wieczór ochoczo bawiło się tańcami i rozmaitemi zabawami towarzyskiemi.

Z powodu chłodnego wieczoru o 9 godzinie powrócili wszyscy razem przy dźwiękach muzyk i świetle pochodni do miasta, skąd każdy zadowolniony, wesoły powracał do domu dziękując serdecznie paniom inicjatorkom i paniom komitetowym za przyjemnie spędzony niedzielny wieczór.

Czysty dochód z festynu wynoszący 520 zł. przeznaczono na budowę kościoła w Ostrowczyku.

Może świetne wyniki zabaw towarzyskich urządzonych w Trembowli zachęcą panie innych miast, do zawiązania komitetów, któreby się zajęły urządzeniem zabaw towarzyskich, a czysty dochód z zabaw tych przeznaczały na szlachetne cele.

Z Wilna o wjeździe nowego biskupa donoszą do *Kurjera poznańskiego:*

Władze rosyjskie dołożyły wszelkich starań, aby nowy Książę Kościoła ksiądz Awdziewicz przybył do swej stolicy prawie niepostrzeżenie. Jeden tylko ks. Lipnicki, znany autor dzieł treści teologicznej, dopuszczony został do dworca kolejowego i tylko on jeden z duchowieństwa miał szczęście powitać pasterza. Inni księża zaledwo w rezydencji biskupiej mogli się zebrać na jego spotkanie. — Policmajster wodził biskupa ulicami Zamkową i Trocką.

Policja nie zdołała zapobiedz zbiegowisku tłumów na ulicy Zamkowej; więc biskup jechał powoli, noga za nogą, i błogosławił wiernych. Podczas ingresu (29 czerwca) natłok w kościele katedralnym i przed kościołem był wielki; wiele osób zemdlało, a niektóre o mało nie straciły życia.

Biskup mówił więcej niż godzinę. Najprzód do kapituły i duchowieństwa po łacinie, a następnie do wiernych.

„*Nie przyjechałem*" rzekł między innemi, „*ażebym panował, lecz abym wam służył i życie swoje oddał za was, jeśli tego będzie potrzeba*"

Prawił z wielkiem namaszczeniem i rzewne łzy w słuchaczach wywołał. W uroczystość św. Jana celebrował sumę w katedrze i bierzmował.

Niestety, radość, jaką nam sprawiło przybycie pasterza tak czynnego i gorliwego, niedługo obrócić się miała w smutek. — W dzień św. Piotra i Pawła biskup znów celebrował. Dzień był gorący. Biskup po sumie krótko tylko odpocząwszy, bierzmował bez wytchnienia mimo prośby otaczających księży, aż do szóstej po południu. Zawiesił swoję czynność dopiero wtedy, gdy ustał ze znużenia. Wrócił do domu osłabiony i zaraz krew buchnęła mu ustami. Wezwano natychmiast lekarzy. Mimo wszelkich środków przeciw chorobie ułytych ataki pojawiają się. Całe miasto w żałobie i niepokoju. Nabożeństwo we wszystkich kościołach o zdrowie odprawia się, gromady wiernych w niem biorą udział.

Jenerał Gorzkowski.

Od jednego z wysokich dostojników wojskowych otrzymaliśmy następującą biografję tego dzielnego żołnierza:

Zmarły w r. 1858 jenerał kawalerji Gorzkowski zasługuje na to, aby nazwisko jego nie utonęło we fali zapomnienia. W ciągu swego długiego i obfitego w czyny życia okazał on wszystkie te przymioty ducha, które stworzyły niegdyś sławę naszych wodzów i narodowi naszemu po wieczne czasy przydomek wojowniczego zapewniły. Byli ludzie, którzy mówili, że lekkomyślność, porywczość i niestałość są wrodzonemi przymiotami Polaków — osoba jenerała Gorzkowskiego daje nam najlepszy dowód, że twierdzenie takie nie jest słuszne.

Jenerał Gorzkowski był synem Aleksandra Gorzkowskiego i Katarzyny z Malinowskich, a wnukiem Antoniego Gorzkowskiego, podczaszego ciechanowskiego i starosty brylinieckiego, tudzież Anny z domu Błońskiej. Urodził się w r. 1777 w dziedzicznej włości swego ojca Babicach, obwodu przemyskiego. Idąc za wrodzonym popędem wstąpił już w 15 roku życia do wojska, chociaż sprzeciwiał się temu ojciec, który cały oddany naukom chciał syna także w tym kierunku wychować.

Jako kadet w pułku lekkiej jazdy (Chevaux legers ks. Modeny) odbył Gorzkowski w latach 1792—1795 kampanję wojenną, a w r. 1796 należał do polskiego oddziału przybocznej gwardji arcierów. W r. 1793 jako porucznik w pułku ułanów odznaczył się w bitwie pod Stockach, a w następnym roku w bitwie pod Ulmem, gdzie został ranny. Wtedy już zwrócił Gorzkowski na siebie uwagę jako oficer dzielny i przedsiębiorczy. W r. 1805 walczył we Włoszech, jako rotmistrz w pułku ułanów arcyks. Karola, a w r. 1809 w Niemczech jako podpułkownik w brygadzie jenerała Radeckiego. W r. 1812 mianowany został komendantem pułku i okrył się sławą wojenną w kampanjach następnych lat trzech, szczególnie zaś odznaczył się w bitwie pod Mincio.

Wojny tej epoki są tak bogate w nadzwyczajne wypadki, że historja nie jest w stanie podać nam ich wszystkich, czyny jednostek zaś, których los nie postawił na wysunięte i zwracającem na siebie uwagę stanowisko, giną w olbrzymiej całości; to też w najobszerniejszych opisach nie można znaleźć wszystkich nazwisk tych, którzy pośrednio lub bezpośrednio do zwycięstwa się przyczynili.

Z tego to powodu nie znajdujemy w dziejach historycznych nazwiska Gorzkowskiego, — niedostępne zaś nam są akta wojenne i dzienniki pułkowe, w których niewątpliwie musi być niejedna o nim wzmianka, to też w opisie naszym ograniczyć się musimy na opowiadaniu rodziny i kilku naocznych świadków. Wszyscy, którzy znali Gorzkowskiego, świadczą, że już w pierwszych wojnach odznaczał się niepospolitą odwagą, przezornością i samodzielnością.

Gdy nastał pokój, pracował Gorzkowski niezmordowanie nad wzbogaceniem swych teoretycznych wiadomości wojennych. W r. 1820 mianowany został jenerał-majorem, w r. 1833 feldmarszałkiem-porucznikiem, a w r. 1836 z powodu koronacji cesarza Ferdynanda w Medjolanie odznaczony został orderem żelaznej korony II klasy.

Rok 1846, w którym nieszczęśliwe wypadki w Galicji sprowadziły epokę mordów i rabunków, zastał Gorzkowskiego na stanowisku komendanta wojskowego w Opawie. Wtedy to nie czekając rozkazów, wyruszył Gorzkowski z kilkoma bataljonami i za pomocą energicznych a praktycznych środków bez przelewu krwi oczyścił powiat wadowicki i cały nadgraniczny pas szląski od rozbestwionych hord chłopskich. W ten sposób położył Gorzkowski kres dalszej kompromitacji rządu i oczyścił jeden powiat od smutnego losu, który spotkał tyle innych. Za to samodzielne wystąpienie nagrodzony został Gorzkowski nominacją na jenerała kawalerji i tajnego radzcę.

W roku 1848 był Gorzkowski gubernatorem w Mantui. Był on wówczas już starcem a jednak żelazna jego natura dodawała mu sił młodzieńczych i w wojnie włoskiej tego roku osoba Gorzkowskiego ciężko zaważyła na szali wypadków i niemało przyczyniła się do sukcesu.

Mantua, jedna z najważniejszych twierdz włoskich, znajdowała się po długiej epoce pokoju w stanie bardzo opłakanym. Trzydziestotysięczna ludność miasta była wzburzona i każdej chwili do buntu gotowa, załoga składała się z trzech bataljonów piechoty i dwóch szwadronów konnicy — do tego piechota składała się z Włochów, których już oddawna w rewolucyjnym duchu obrabiano, na około miasta kraj zbuntowany, komunikacja z główną armją przerwana. Z tem wszystkiem potrafił sobie Gorzkowski dać radę.

Radość z powodu ogłoszenia konstytucji z 18 marca przeniemiła się u ludności wnet w jawne aspiracje rewolucyjne. Po mieście roiły się gromady ludzi z trójkolorowemi sztandarami, a wznosząc okrzyki *Evviva l'Italia*, groźnie patrzyły na twierdzę i załogę austrjacką. Przyzwolona przez rząd gwardja obywatelska (*Guardia civica*) rosła liczebnie z dniem każdym, i zbroili gwardziści [illegible] na załogę nie mógł Gorzkowski wiele liczyć, ani też na to, aby feldmarszałek Radecki mógł mu nadesłać jakie posiłki. Kilka razy osobistem wystąpieniem stłumił Gorzkowski wybuchy powstania, w końcu skonsygnował załogę w koszarach. Codzień przychodziły do niego deputacje, na których czele stali naczelnicy władz politycznych i duchownych i prosiły go, aby z wojskiem opuścił twierdzę; Gorzkowski odpowiedział na to, że nie ustąpi pod żadnym warunkiem, i każe miasto zbombardować natychmiast, jeżeli gwałtownymi środkami ludność ustąpienia jego domagać się będzie. Groźby tej jednak Gorzkowski nie mógłby na serjo urzeczywistnić, bo nie miał środków dostatecznych po temu, to też postanowił działać roztropnie i zwlekać chwilę wybuchu. Aby zyskać na czasie, pozwolił 23 marca na wysłanie deputacji do wicekróla; deputacja ta wróciła z tem, że arcyksiążę Rainer rozkazuje Gorzkowskiemu opuścić twierdzę. I temu sprzeciwił się Gorzkowski. Wtedy zawrzało w mieście — na ulicach stanęły barykady, gwardja obywatelska, licząca 8000 ludzi, zajęła kościół św. Andrzeja i w podziemiach jego urządziła skład broni. Gorzkowski miał wszystkiego 8 kompanij, lecz nie ustąpił. Nareszcie otrzymał Gorzkowski posiłki — pułk piechoty imienia arcyksięcia Ernesta nadciągnął i stanął pod jego rozkazami.

Jeszcze jedno niebezpieczeństwo musiał odwrócić Gorzkowski, zanim na wałach Mantuy stawił czoło armji nieprzyjacielskiej. Rewolucja w Austrji zrobiła swoje i we Włoszech, Karol Albert wkroczył ze swą armją, militarne zabezpieczenie i utrzymanie Lombardji było bardzo trudne, tem bardziej że i w innych prowincjach sytuacja była trudną. Wszystko to skłoniło feldmarszałka Radeckiego do porzucenia linji rzeki Mincio, której główną podporą była Mantua. Dnia 10 kwietnia otrzymał Gorzkowski rozkaz zdania się na wyrok rady wojennej, czy Mantuę należy bronić, czy też ją porzucić. Gorzkowski ocenił dobrze doniosłość tej twierdzy, raz już z własnej inicjatywy przeszkodził jej opuszczeniu — to też teraz, otrzymawszy ten rozkaz z prawdziwą żołnierską wartością oświadczył Radeckiemu, że poda się w tej chwili do dymisji, jeżeli rozkaz opuszczenia Mantuy utrzymany zostanie w swej mocy. To oświadczenie [illegible] Mantuę, gdyż spowodowało rozkaz bronienia jej nadal.

Z gorączkowym pośpiechem wziął się teraz Gorzkowski do naprawy fortów i wałów. Dzień i noc pracowali żołnierze nad tem: budowano palisady, działa i moździerze zataczano na wały, nawet małą flotylę zbudowano na jeziorze. Gorzkowski o wszystkiem myślał, wszystkiemu zaradzić umiał. I tak nie można było myśleć o regularnym dowozie pieniędzy do Mantuy. Gorzkowski kazał mieszkańcom wydać wszystko srebro i kazał bić monety 20 centowe, które otrzymały kurs przymusowy. Na monetach tych wytłoczone były litery M. G. (Mantua — Gorzkowski), a nasz jenerał lubiał w późniejszych latach dawać je swoim rodakom na pamiątkę.

Dnia 19 kwietnia rano przedsięwziął król Karol Albert atak na Mantuę. Przed rozpoczęciem ataku rzekł do stojących obok siebie jenerałów: *Maintenant Messieurs vous allez voir comment on prend une forteresse avec de la cavalerie* Dwa pułki kawalerji ruszyły w kierunku fortu Belfiore. Gorzkowski przyjął ich ogniem kartaczowym i w puch rozbił, a śmiałą wycieczką i silnym ogniem działowym zmusił całą armję Karola do odwrotu. Mantuanie pewni byli, że Karol Albert zdobędzie miasto i przygotowali już wspaniałą illuminację. Na gmachu teatralnym zatknięto tysiące świec woskowych, Gorzkowski kazał je pozdejmować i użyć ich na oświetlenie w salach szpitalnych.

Po odparciu armji Karola Alberta rekognoskował Gorzkowski całą oszańcowaną linję nieprzyjacielska nad rzeką Curtatone i wedle raportów jego obmyślał marszałek Radecki plan ogólnego ataku armji austrjackiej, który nastąpił 29 maja. Od tego dnia do 4 czerwca przeszła cała armja austrjacka dwa razy przez Mantuę, została tam we wszystko zaopatrzoną, umieściła w twierdzy 2000 jeńców i tyluż rannych, a nadto znalazła tam potrzebny zapas pieniężny. Takie usługi oddała Mantua.

Pisząc o tych czasach, musimy także wspomnieć o propozycji, jaką Karol Albert uczynił Gorzkowskiemu w lipcu 1848 r., kiedy to cernowanie Mantuy armją 35-tysięczną nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Przytaczamy tu dosłownie ustęp z dzieła p. t. *Erinnerungen eines österreichischen Veteranen.* Ustęp ten brzmi: „Ofiarowano Gorzkowskiemu pół miljona za oddanie Mantuy, przytem przedstawiano mu, że nie jest Austrjakiem, a więc raczej z Włochami sympatyzować powinien. A więc Karol Albert myślał, że Polak a zdrajca to wszystko jedno — oczywiście, że propozycję tę odrzucił Gorzkowski z pogardą. Przytaczamy tu ten fakt na to, aby wykazać, jak wielką wagę przywiązywał Karol Albert do posiadania Mantuy. Pół miljona za zdradę i hańbę! Musiał ten towar być bardzo tanim w obozie piemonckim, skoro za taką bagatelę chciano nabyć twierdzę, od której zależało posiadanie całego królestwa."

Gorzkowski nie zapominał nigdy tego, że jest ułanem; prosił więc, żeby mu dano komendę jaką w armji operującej, bo chciał brać czynny udział w bitwach, lecz odpowiedziano mu na to, że Mantua bez niego obejść się nie może. — Za dzielną obronę Matuy otrzymał Gorzkowski krzyż Marji Teresy, przedtem zaś odznaczony został orderem żelaznej korony I klasy.

W roku 1849 został komendantem Bolonji, tego głównego siedliska malkontentów włoskich. Stąd wspierał Gorzkowski na wszystkie strony kolumny austrjackie. Nie czekając rozkazu wyruszył z wojskiem na pomoc jen. Wimpffenowi, stojącemu pod Anconą, a silnie zagrożonemu przez armję republikańską pod wodzą Rosettiego.

W kilka dni później (około 15 lipca) biskup Zdanowicz wyjechał na czas wakacyjny do Kalwarji pod Wilnem i tam doznał nerwowego ataku apoplektycznego, który niewiadomo czem się skończy.

Na domiar nieszczęścia chory jest także ksiądz biskup żmudzki Pallulon, i to poważnie. W najlepszym razie kuracja potrwa długo. Leczy się obecnie w Połądze; na zimę doktorzy każą mu wyjechać za granicę. Ale czy pozwoli p. Kochanow?

— **Zabawne ogłoszenie.** W jednym z numerów *Orędownika powiatowego wieluńskiego*, znajdujemy ogłoszenie następujące: „Żona moja Julia F., z domu G., gdzieś mi się od czwartku podziała. Uczciwy znalazca może ją sobie zatrzymać. Sieraków, 25 lipca 1890. F."

Literatura i Sztuka.

Zeszyt 8 Przeglądu sądowego i administracyjnego zawiera: 1) Waluta w Austrji i dążenie do jej reformy, przez dra Stanisława Głąbińskiego (c. d.) 2) Prawo transportowe na drogach żelaznych w Królestwie Polskiem, przez H. Konica (c. d.) 3) Ustawodawstwo Sejmu krajowego 1887 — 1889, przez prof. dra St. Starzyńskiego (c. d.) 4) Zapiski literackie: Die Ansprüche auf die Begünstigungen in der Erfüllung der Wehrpflicht und ihre Geltendmachung (przez M-z) — Register zu dem System des oest. allg. Privatr. von Dr. Josef Krainz herausg. von Prof. Dr. L. Pfaff (przez R. r) — Entscheidungen des k. k. obersten Gerichtshofes in Civilsachen herausg. von Dr. Nowak; (przez R... r.) 5) Praktyka cywilno sądowa. 6 Praktyka karno sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego, Tarłowskiego. 7) Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego przez dra Aleksandra Małaczyńskiego. 8) Wiadomości i ogłoszenia urzędowe.

Rozmaitości.

W Kościele N. P. Marji w Krakowie przy obecnych robotach restauracyjnych, zdjęto zawieszonego pod sklepieniem nawy nad głównem wejściem starożytnego wielkiego orła blaszanego, którego celu nie umiał sobie nikt wytłómaczyć. Orzeł ten, pochodzący może z XVI w., ma skrzydła ruchome i znać na nim ślady pozłacania. Przy bliższych oględzinach znaleziono wewnątrz orła pakiecik zawinięty w ceratę i zapieczętowany godłem cechu malarskiego.

Pakiecik zawierał spisany na grubym czerpanym papierze dokument, którego ciekawy tekst wiernie podajemy:

L. J. C.

Roku pańskiego 1819 natenczas Gdy Kraków był Miastem Wolnym niepodległym oraz Neutralnym i z Okręgiem pod Protekcyą Trzech Monarchów toiest

Franciszka I Cesarza Austrji etc.
Aleksandra I Cesarza Wszech Rossyi Króla Polskiego etc
Fryderyka Wilhelma III Króla Pruskiego

w tym wolnym Mieście Krakowie był Prezesem Senatu J. Wiel. JMść. P. Stanisław Hrabia Wodzicki Kasztelan Król. Polskiego, Kawaler Orderu S. Stanisława I klasy.

za Jego Rządu

Były w tym Kościele nad Amboną Organy pod sklepieniem nazwane Królewskie, przez Króla czyli też za Jego Panowania Zygmunta I Króla Polaków wystawione też organy były mixternej roboty, zadziwiały gust każdego ich starożytna sztuka, nad Organem na samym wierzchu był ten Orzeł znak Królestwa Polskiego, mechanicznie zrobiony, który oddawał ukłon swoim schylaniem się głowy przed odważnego jego skrzydła wznosiły w górę, podczas Świąt Wielkich. Wotyw gdy było podniesienie. Także podczas bytności w tymże Kościele Królów Polskich, jeszcze za króla Stanisława Poniatowskiego króla Polskiego ostatniego z dynastyi Wolnego wyboru, ten Orzeł wspomniony Jemu oddał ostatnie uszanowanie. Już potym stał się niezdolnym. Raz przez starość i przez zepsucie się ale też Organy groziły niebezpieczeństwem spadnienia, gdyż wszystko zwątlało i robak ztoczył, a zatym zostały zniesione. anayprzód Orzeł z wierzchu facyaty. a że natenczas było wtym tu mieyscu nad Wielkiemi Organami rusztowanie dla odnowienia sklepienia i odmalowania tegoż. za przestawieniem tego projektu (aby to pamiątkę ustawić przynajmniej do czasów dalszych:) Michał Stachowicz malarz i publiczny nauczyciel rysunków drugiego Wydziału s. Barbary w kolegium po Jezuickim, w Gimnazyum Akademii Krakowskim Ociec Teodora tego co sklepienie malował iego proiekt utrzymawszy się. do skutku przyszło że ten Orzeł iest na pamiątke zewieszony. w Miesiącu 17 lipca 1819 Roku po nieszpornej godzinie.

Pamiętnik
Biskup Krakowski Jan Paweł Woronicz
Senator Król. Pol. K. . S. Stani.
Prałat Kościoła tegoż Wincenty Łancucki
Sauator obieralny K. O. S. S. S. K. 2.

Senatorowie dożywotni
Feliks Grodzicki
Woyciech Linowski
Józef Wichałowski
Walenty Bartsch
X. Antoni Bystrzanowski
Feliks Radwański syn tego
co Kościół malował.

Senatorowie obieralni:
Bntoni Morbitzer
Mikołay Hoszowski
Woyciech Kucieński
X. Wincenty Łancucki
Karol Hube
Ignacy Woźniakowski

Zakrystyan tego Kościoła
X. Andrzej Kawski.

Działo się w Krakowie, a dla ciekawości dalszy i pamiątki ten kawałek papieru jest napisany i tu złożony z tych osób którzy są tu wyrażeni bardzo wątpię aby z nas kto tu exystował więc westchniey Czytelniku za niemi do Boga a znaydziesz także dla siebie od potomności po twym zgonie na wzaiem.

Michał Stachowicz jak wyżey
własną podpisane ręką
dnia tegoż samego.

— **Ogłoszenie matrymonjalne.** W pewnym dzienniku paryskim czytamy następującą ofertę matrymonjalną:

Do panien lub młodych a bezdzietnych wdów, posiadających co najmniej 2000 fr. posagu, któreby pragnęły wstąpić w związki małżeńskie z wdowcem lat trzydziestu ośmiu, Bretończykiem (z Finisteru), ojcem dwóch chłopczyków, z których jeden ma lat siedm i pół, a drugi cztery i pół; obaj są niezwykłej urody i grzeczności. chodzą do szkoły. Starszy umie już czytać i pisać.

Kochane panie!

Nie sądźcie, że pragnę się ożenić dla uzyskania powyższej sumy. Jeżeli wymagam, żeby żona moja miała pieniądze, to tylko dlatego, że chcę żeby znała ich wartość i umiała obchodzić się z niemi. Często bardzo kobiety ubogie są najmarnotrawniejszemi.

Osoba, która mnie poślubi, będzie miała życie szczęśliwe, byle tylko umiała zemną się zgodzić. Ja z mojej strony nie jestem miljonerem, ale też nie jestem biedakiem. Posiadam w Paryżu dom, który mi przynosi 1500 fr. rocznego dochodu; z zawodu jestem bednarzem; wreszcie na niczem mi nie zbywa, mieszkanie zagospodarowane należycie.

Nie powątpiewajcie panie o mojej inteligencji i nie obawiajcie się odpisać mi. Obiecuję zapłacić rachunek w miejscu gdzie się spotkamy i zwrócić wam koszta listów wysłanych do mnie, bez względu na to czy osoba mnie się spodoba i czy ja jej się spodobam.

Jeżeli chcecie panie zobaczyć mnie w inny sposób, to możecie przyjść do mego sklepu i zamówić jaką beczkę. — Gdybyście przychodziły do mnie, to proszę nie pokazywać tego ogłoszenia moim subjektom; bo jeżeli się uciekam do tego sposobu dla wynalezienia żony, to tylko dlatego że jestem człowiekiem pracy i nie mam czasu na gadaniny, plotki i umizgi. Niedawno osiadłem w Paryżu, więc nie zaznajomiłem się jeszcze z nikim.

Proszę nie myśleć, że wszystko to piszę tu na żarty. Bynajmniej; to zupełnie poważne. Na dowód podaję mój adres: M. Larot Pawel, bednarz, ulica Ordeners.

— **Najszczęśliwszy naród.** Pani dr. Wickery, zadała niedawno pytanie: który naród jest najszczęśliwszy?

Narodem takim, zdaniem jej, jest ten, który czyni zadość czterem następującym warunkom:

1. Aby liczba mężczyzn była prawie równą liczbie kobiet.

2. Aby stosunkowo największa liczba mężczyzn znajdowała się w wieku dojrzałym i była zdolną do pracy produkcyjnej.

3. Aby ludzie w tym narodzie żyli przeciętnie jak najdłużej.

4. Aby znajdowała się w nim stosunkowo największa liczba mężczyzn, liczących ponad 60 lat.

Zdaniem pani Wickery, naród francuski odpowiada wszystkim tym warunkom. Na jednę rodzinę przypada we Francji przeciętnie 3·2 dzieci, podczas gdy w Anglji 4·06, w Hiszpanji 5, w Holandji 5·40, w Szkocji 5·25. Gdy dalej w Niemczech jest o miljon, a w Anglji o 750.000 kobiet więcej, niż mężczyzn, we Francji tylko 75.000. Następnie Francja posiada stosunkowo najwięcej mężczyzn w wieku średnim, ponieważ na 10.000 mieszkańców przypada tam 5573 mężczyzn w tym wieku, zaś w Holandji tylko 4967, w Szwecji 4954, w W. Brytanji 4732, w Stanach Zjednoczonych 4396. We Francji średni wiek ludzi wynosi 31·06 lat, a zatem więcej, niż w którymkolwiek innym kraju.

Wreszcie na 100 umierających we Francji jest 30 starców przeszło 60-letnich, zaś w Anglji niespełna 30, w Szwajcarji 35, w Belgji 26, w Wirtembergji 21, w Prusiech 19, w Austrji 17.

— **Długowieczność.** W czasie spisu ludności w Prusach żyło tam zaledwie 91 osób, liczących ponad 100 lat, a mianowicie 24 mężczyzn i 67 kobiet. Najwięcej z nich, bo 28, mieszkało w W. ks. Poznańskiem, w Prusach zachodnich, 26 na Szlązku 14, w Prusach wschodnich 13, w Szlezwiku, na Pomorzu, Westfalji i Hessen Nasau po 2, w prow. nareńskich i w Brandenburgji po 1. Z pośród 24 mężczyzn, trzech było żonatych, 20 wdowców i 1 kawaler, pomiędzy kobietami 5 zamężnych, 56 wdów, zaś 5 z nich nie stawało nigdy na kobiercu ślubnym.

Ostatnim czynem tego dzielnego jenerała było poskromienie i zajęcie Wenecji. — Dnia 10 sierpnia mianowany został komendantem korpusu oblężniczego, a 28 sierpnia wkroczył do miasta i objął naczelną władzę cywilną i wojskową. Było to trudne stanowisko, bo miasto było wzburzone, a ład społeczny rozprzężony. Wszystkie trudności jednak pokonał i wkrótce przywrócił w mieście wzorowy porządek.

Jeszcze kilka słów dla naszkicowania postaci jenerała. — Gorzkowski był wzrostu średniego, silnej budowy ciała, rysy jego na pierwszy rzut oka zdradzały sarmackie pochodzenie, siwy włos gęsty i najeżony, wzrok żywy, a chód nawet w późnej starości pewny i silny. Gorzkowski był nieprzyjacielem wszelkiej zbytkowności, nawet na najwyższych stanowiskach nie otaczał się nigdy tym aparatem świetności, który inne natury uważają za prawdziwe godło dostojeństwa. Zawsze sam chodził, a Włosi otaczali go wielkim szacunkiem i kłaniali mu się grzecznie na ulicy nawet wtedy, gdy już nie potrzebowali bać się go. Szacunek ten żywili oni dla Gorzkowskiego nie jako dla gubernatora z nieograniczoną władzą, lecz jako dla człowieka honoru i czynu.

W roku 1851 przeniósł się Gorzkowski w stan spoczynku, przyczem odznaczony został wielkim krzyżem Leopolda a nadto dożywotnim tytułem i przywilejami cywilnego gubernatora Wenecji. W Mira obok Wenecji nabył Gorzkowski uroczą posiadłość i tam do końca życia mieszkał, zbierając pamiątki historyczne i dzieła sztuki. Pułk kirasjerów nr. 3, którego był właścicielem, był zawsze przedmiotem jego troskliwości i rodaków swoich zachęcał, aby do niego wstępowali. Co roku odwiedzało go grono oficerów jego pułku i z tymi przepędzał dni kilka na wesołej zabawie i pogadance. — Parowiec, krążący na lagunach, nosił nazwę Gorzkowski.

Ożeniony był Gorzkowski z hrabianką Szapary, ale był bezdzietny.

Po ośmiodniowej chorobie umarł Gorzkowski 22 marca 1858 i pochowano go obok żony, zmarłej o dwa lata wcześniej. Majątek cały zapisał w testamencie siostrzeńcowi swemu Lewickiemu.

Umarł jako dobry katolik i przed śmiercią rzekł: „Teraz duszę moję polecam Bogu na to lepsze życie, tak jak życie na ziemi poświęciłem całkiem memu cesarzowi i obowiązkom."

Część ekonomiczna.

§ **Tegoroczny zbiór chmielu** nie rokuje pomyślnych rezultatów, a to właśnie spowodowało browary, iż już obecnie skupują chmiel na przyszłą kampanję i płacą za najlepszy gatunek 75—89 zł. Sprawozdania handlowe stwierdzają, że czeski chmiel nie udał się wcale w roku bieżącym, że nie dojrzał również w Galicji i północnej Styrji, i że niepomyślnemi są widoki zbiorów w Belgji, Anglji i Stanach Zjednoczonych. W obec tego producenci drożą się z swoim chmielem, a za nowy targ i to w nienajlepszym gatunku żądali plantatorowie styryjscy po 105—110 zł. za centnar.

Wiedeń 10 sierpnia.

(*Z*) Pielgrzymka niemieckiego cesarza po północnej Europie i przy każdej nadarzonej sposobności wypowiadane przez niego zapewnienia pokojowe, tak optymistycznie usposobiły świat finansowy, taką ślepą wiarę w trwały pokój wszczepiły w spekulację giełdową, iż przez cały ubiegły tydzień szła ustawicznie i krewko ku zwyżce i z dnia na dzień podwyższała kursa wszystkich papierów wartościowych.

W tym gorączkowym zapale dążenia coraz wyżej, mimo uszu puszczano wszystko, co w innych czasach, pod innemi warunkami, zwyżkę zahamować a nawet w zniżkę mogło było obrócić. Nie brano więc do serca ani przesilenia argentyńskiego, w którem na nitce zawisło przeszło miljard europejskich kapitałów, ani podwyższenia stopy procentowej w Anglji, które bądź co bądź musiało podrożyć kredyt. Ujemne te czynniki przeszły prawie niedostrzeżone, w rachunek niemal nie brane, aby zrobić miejsce optymistycznym konjunkturom, pchającym kursa coraz dalej i wyżej.

W szeregu tych konjunktur, obok błahych nowinek o rentowności pewnych przedsiębierstw i o półrocznych bilansach banków, najsilniej działały na fantazję giełdowych spekulantów rezultaty tegorocznych żniw i wyłaniające się stąd obliczenia, że bieżący rok mocno ożywi wywozowy handel Austrji i nadwyżka przeszło 18 mil, hektolitrów pszenicy sprowadzi na nasz targ pieniężny sporo gotówki, która, „faute de mieux", będzie musiała szukać pomieszczenia w papierach wartościowych, bez względu na wysokość notowań.

Liczono więc, że mimo pomyślnych tegorocznych sprzętów w Europie, które z 414.5 mil. hektolitrów, zebranych w r. 1889, podniosły się w r. b. na 452.7 mil. hektl., niedobór wyniesie zawsze jeszcze przeszło 56 mil. hektol. pszenicy i w obec umniejszenia się zamorskiej produkcji rolniczej o 68.2 mil. hektol., pokrycie tego niedoboru dostanie się w udziale Austrji i Rosji, z których to krajów każdy rozporządzać będzie w r. b. znaczniejszą zwyżką eksportową. Z rachunku tego szedł dalej ten wniosek, iż w obliczu słabszej konkurencji pszenicy amerykańskiej, australskiej i indyjskiej, konsumenci zachodniej Europy będą zmuszeni zapłacić znacznie drożej naszę pszenicę, a w ślad tego zwiększony tegoroczny eksport Austrji jeszcze wyższemi cyframi odzwierciedli się w naszym bilansie handlowym. Te więc a nie inne były przyczyny, które nieprzerwanie, mimo złego humoru berlińskiej giełdy, wiodły wiedeńską spekulację ku coraz wyższym kursom i skłaniały ją, z pominięciem efektów lokacyjnych i rent państwowych do gry przeważnie w papierach spekulacyjnych, w akcjach bankowych i przemysłowych.

Oto zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	305·75	—	307·60
„ węgiers.	353·25	—	358·75
anglobanki	158·25	—	163·—
uniony	239·—	—	242·75
bankvereiny	120·20	—	120·40
länderbanki	228·75	—	232·—
ludwiki	204·50	—	202·50
czerniowieckie	230·25	—	230·75
renta papier.	88·40	—	88·30
„ srebrna	89·60	—	89·60
austrj. złota	108·75	—	108·09
„ papier.	101.25	—	101·25
węgier. złota	101·70	—	101·95
„ papier.	99·85	—	99·85

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 12 sierpnia. Wczoraj o godz. 4 po południu odbył się pogrzeb Bauernfelda. Udział wzięły w nim wybitne osobistości towarzystwa wiedeńskiego świata artystycznego i literackiego, tudzież wielkie tłumy ludności. Zwłoki pobłogosławiono w kościele św. Szczepana. Na pogrzebie obecni byli minister Gautsch, burmistrz Prix, wiceprezydent Izby panów ks. Czartoryski i jeneralny intendant teatrów nadwornych br. Bezeczny. Nad grobem przemawiali dyrektor Burgtestru Burckhard i prezydent stowarzyszenia „Concordia" prof. Warhanek.

Londyn 12 sierpnia. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że rząd nie zamierza żadnych czynić kroków z powodu memorjału ormiańsko-kościelnego zebrania patrjarchów w Anchikianie.

W izbie wyższej przedłożył lord Salisbury ugodę francusko angielską i oświadczył, że zadaniem jej jest usunąć dwuznaczne stanowisko, jakie zajęła Anglja względem Zanzybaru, a Francja względem Madagaskaru.

Przez wymianę not dyplomatycznych uznały oba państwa, Francja i Anglja, że ugoda wcale nie dotyka praw Turcji do krajów leżących na południe od Tripolisu.

Dla traktowania spraw dotyczących stosunków francusko angielskich i sfery wpływów w innych częściach Afryki będzie ustanowiona w jesieni komisja mięszana, a do prawomocności orzeczeń tej komisji potrzeba będzie przyzwolenia obu państw.

Madryt 12 sierpnia. Cholera w prowincji Walencji zmniejsza się. Dotychczas zachorowało w Hiszpanji na cholerę 1600 osób, a z tych umarło 788.

Paryż 12 stycznia. Amerykańscy jeneralni konsulowie ukończyli już swe obrady i uchwalili polecić rządowi Stanów Zjednoczonych, aby zaprowadził pewne złagodzenia w wykonaniu ustawy Mac Kinleya. O tej uchwale zawiadomiono ministra Ribota.

Walencja 12 sierpnia. Przedwczoraj w prowincji Walencji było 53 wypadków cholery, w mieście zaś 4.

Sofja 12 sierpnia. Ministrowie Stambułow, Tonczew i Żiwkow wyjechali dziś na spotkanie księcia Ferdynanda, który rocznicę objęcia przez siebie rządów będzie uroczyście obchodził w Widdyniu, skąd następnie uda się do obozu wojskowego pod Kulon, a ztamtąd dopiero do Sofji.

Linc 12 sierpnia. Wczoraj podczas ćwiczenia, z powodu przewrócenia się łodzi, wpadło do Dunaju 8 żołnierzy z oddziału pionierów. Dwóch z nich utonęło, innych zdołano uratować.

Caediff 12 sierpnia. Dyrekcje kolejowe odrzuciły umiarkowane żądania bastujących robotników kolejowych, w skutek czego postanowili oni trwać dalej przy zmowie i żadnych nie czynić ustępstw.

Konstantynopol 12 sierpnia. Rząd udzielił dymissję Mutaszeryfowi z Ismid-Biledżiku, w którego okręgu leży budująca się kolej anatolska. Wysłano również dalsze dwa szwadrony jazdy do patrolowania w okolicy tej kolei. Dyrektor budowy Kapusen, któremu grożono porwaniem, powrócił wczoraj nie nagabywany przez nikogo.

Crefeld 12 sierpnia. Przedwczoraj skutkiem przerwania się kanału zawalił się dom zamieszkany przez 50 osób. Według dziennika crefeldeńskiego z zasypanych 26 jest zabitych, z tych 3 mężczyzn, 6 kobiet i 17 dzieci. Z 10 uratowanych jedna kobieta jest lekko ranna. Jedno dziecię poniosło ciężkie uszkodzenie ciała. Dwunastu mieszkańców w czasie katastrofy było po za domem.

Londyn 12 sierpnia. Austrjacka eskadra przybyła wczoraj do port w Cowes. Królowa Wiktorja w towarzystwie księcia Connaught z żoną, tudzież w towarzystwie innych członków rodziny królewskiej zwiedzała na pokładzie jachtu królewskiego „Alberta" eskadrę austrjacką, która była przystrojoną w sztandary galowe. Podczas przeglądu tego grała kapela okrętowa na pokładzie parowca „Arcyks. Rudolf" kilkakrotnie narodowy hymn angielski. Przegląd ten trwał całą godzinę. Potem zwiedzali książę Walii z żoną i książę duński Waldemar szczegółowo każdy okręt austrjacki. Eskadra dawała podczas tego salwy powitalne i wywiesiła sztandary angielskie. — Potem wylądowali: arcyksiążę Stefan, kontradmirał Hinke i reszta oficerów eskadry i pojechali w powozach dworskich do zamku w Osborne na obiad galowy.

Arcyksiążę Stefan był na obiedzie z rodziną królewską, dla oficerów zaś przygotowano obiad w namiocie wzniesionym w ogrodzie. Podczas uczty grała kapela na terasie zamkowej. Dzisiaj wieczorem odpływają do Wilhelmshaven okręty „Franciszek Józef" i „Arcyks. Stefania", okręty zaś „Arcyks. Rudolf" i „Tygrys" odpływają jutro

Berlin 12 sierpnia. Podczas obiadu odbytego na Helgolandzie, cesarz niemiecki w gorących słowach wzniósł toast na cześć angielskiej królowej. W przemowie swej oświadczył cesarz, iż dumnym jest, że Helgoland nabył w drodze pokojowej, i podniósł, że zawsze musi wdzięcznym być królowej angielskiej za to, iż wyspa ta napowrót przeszła pod niemieckie panowanie, gdyż królowa angielska wielką na to kładzie wagę, aby mogła żyć w przyjaźni w narodem niemieckim

Sofja 12 sierpnia. Ministrowie Stambułow, Ziwkow i Tonczew powrócili tutaj. Rada sanitarna zarządziła pięciodniową kwarantannę w portach: Warna, Burgas i Balczik na przesyłki pochodzące z Mekki i Dżeddy, gdzie cholera panuje. Kwarantannę tę odbywać mają one wówczas tylko, jeżeli jej w Turcji jeszcze nie odbyły.

Chatham (Anglja) 12 sierpnia. Wczoraj w koszarach pociągów wojskowych zbuntowali się żołnierze i zniszczyli wszystką uprząż i siodła. Jako przyczynę swego niezadowolnienia podają to, iż także w niedzielę musieli wykonywać służbę. W przeszłym tygodniu z powodu buntu wybuchłego w tym samym oddziale dwóch podoficerów wydalono a jednego aresztowano. Wojska skonsygnowano.

Ateny 12 lipca. Gabinet uzupełniono przez zamianowanie Tsankadora ministrem wojny, a Kanakarisa ministrem oświaty. Rozdwojenie w łonie opozycji staje się coraz większe, przez co utrwala się stanowisko gabinetu.

Bruksela 12 sierpnia. Przedwczorajsza burza zrządziła wiele szkód. Kilka domów spłonęło skutkiem uderzenia piorunu. Zboża znacznie ucierpiały. Wiele pól i łąk zalała powódź.

Nadesłane.

Wykaz składek na pogorzelców miasta Zborowa:

WW. PP. Dr. Płażek, starosta ze Złoczowa zł. 100, Wierzchleyski Bolesław z Kabarowiec 25, Potworowski ze Sławny 20, Willner Leon z Młynowiec 30, Kolb, radzca sądowy z Dobromila ze składki na uczcie pożegnalnej 5, M. R. z Podhajec 2, Fruchtman Marja z Tarnopola 10, Biesiadecka Jadwiga ze Lwowa 2, ks. Walnicki z Markowiec 2, Herman Brust z Wiednia 6, rabin ze Złoczowa ze składek 100, Tyszkowski ze Lwowa 3, Abraham Markus Landau z Mikuliniec 21, Hay Maurycy z Wiednia 20, Treter Wiktor z Radegund 10, Sołowijowa Kamila ze Lwowa 5, Lustig Zacharias z Pleśnian 20, Onyszkiewicz Józef, notarjusz ze Zborowa 25, Birnbaum Henryk z Bad-Fusch 2, Jampoler Emil z Jezierny 25, Lothringer H. z Pieniak 15, W. B. z Drohobycza 14·20, gmina izraelicka lwowska 30, Redakcja *Przeglądu* ze składek 12·46, Bogdanowicz Zacharjasz z Moniłówki 1, Nablik Albert c. k. sędzia powiatowy z Obertyna 5, Roth Sacher, właściciel dóbr Płuchowa 50, ks. Aliśkiewicz z Parepelnik 1, Wybranowski Antoni z Jaworza na Szląsku 2.

Komitet ratunkowy poczytuje sobie za miły obowiązek wszystkim tu wymienionym dawcom złożyć publicznie najserdeczniejsze podziękowanie za ich szlachetną hojność i ofiarność.

Z drugiej strony jednak widzi się zmuszonym jeszcze raz odezwać się do ofiarności publicznej, do litościwych serc mieszkańców całego kraju naszego z prośbą o pomoc, która ciągle jeszcze i to niezbędnie jest potrzebna. Już blisko półtora miesiąca upływa od owego dnia katastrofy, a mimo to do dzisiaj zaledwie 5 domów się buduje, co w stosunku do ogólnej liczby 115 zgorzałych przedstawia wcale nie pomyślną perspektywę. Jesień, a za nią zima szybkim krokiem zbliżają się, wyciągając groźne swe dłonie do tych nędzarzy, którzy dzisiaj zamiast pomyśleć o dachu, walczyć muszą o kawałek chleba. Już dzisiaj choroby z głodu, znużenia i niewywczasowania wkradają się pomiędzy pogorzelców, a cóż dopiero stanie się, kiedy deszcze i mrozy rozpoczną swe panowanie!

W imieniu przeto tych prawdziwie nieszczęśliwych biedaków zwracamy się jeszcze raz do serc litościwych całego kraju, błagając o pomoc i wsparcie dla pogorzelców, dotkniętych bezgraniczną nędzą

Prezes komitetu ratunkowego:
Czuczawa c. k. sędzia powiat.

Przyjechali do Lwowa
12 sierpnia 1890

HOTEL GEORGA. J. br. Brunicki ze Stryja. J. Stockfeld z Kreuznach. T. Horodyski z Komarowa. G. Goldstein z Ischl. H. Muck z Wietrzna. Hr. Oppersdorff, dr. E Titze, H Pisk i K. Liebe z Wiednia. J. Friedl, dr. Kukuk i A. Kuhn z Jarosławia. E. Neitl z Rohatyna.

Z zbożowych targów.

11 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7.65	7.——7 50	7 ——8.—	7.25—8.—
Żyto	5.——5.35	5 90—6 30	5 80 6.40	6.30—6.60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6 —	5.— —6.—	5.——6.25
Owies	6.——7.—	—.— .—	—.——.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	—.——.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.—— 0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9.50 10.—	9.80 10.35
Chmiel	65 —85.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45	28.— 40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny chwiejne z powodu silnej podaży ze strony producentów. Kupcy trzymają sie w rezerwie wyczekując dalszej zniżki. Terminowa sprzedaż znacznie niższa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	308.75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	99.10	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg	359 —	Akcje tyton.	124·75
Anglobanki	163.50	Gal.obl. indem	104.50
Uniony	242.—	Elbethale	232 75
Ludwiki	202·75	Länderbanki	232.30
Nordbany	287 75	Renta zł. węg	101.70
Lombardy	142 50	Bankvereiny	120 75
Losy tureckie	36 —	Renta węg. pap.	99 80
Staatsbahny	236.65	Ruble	136 75
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	201 50	203 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	230 50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Połyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.44
Dukat cesarski	5 44	5.52
Napoleondor	9 15	9 23
Półimperjał rosyjski	9.50	—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1. 5¾	1 37¾
100 marek niemieckich	56 25	56 75

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·45

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

4)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

Po półgodzinnem duszeniu się w tej atmosferze gorącej i ciężkiej, napełnionej żądzą grzechów głównych, rodzaj upojenia ogarnął jego zmysły i uczuł w całem ciele rozdrażnienie, którego nigdy jeszcze nie doznawał.

Nie chciał jednakże mu się poddawać, z obawy, aby to dziwne uczucie nie odebrało mu panowania nad sobą; znalazłszy się więc u wejścia do głównego przedsionka, wyszedł dla odetchnięcia świeżem powietrzem.

Tutaj znowu inny obraz przedstawił się oczom Jakóba.

Był to plac Opery, wspaniale oświetlony. Tłumy ciekawych stały na ulicach Halévy i Aubera.

Gauttier stał tak czas niejaki, oparty o balustradę ganku. Miotało nim tysiąc sprzecznych uczuć.

Ale lekkie jego ubranie balowe, kamizelka głęboko wycięta, niedostatecznie zabezpieczała go od przenikliwego zimna.

Porzucił więc swoje obserwacyjne stanowisko i nanowo wszedł do foyer.

Tłok zwiększał się coraz bardziej. We wszystkich wejściach pchano się i potrącano; chwilami przejście było niemożliwe, a w miarę zwiększającego się ścisku i gorąca, stawało się nieznośnem.

Tworzyły się różnorodne grupy i pary, z których rozchodziły się głośne śmiechy, a nawet od czasu do czasu podsłuchać było można czułą rozmowę.

Gauttier, czując potrzebę odpoczynku, dążył do jednego z pawilonów.

Już zrobił kilka kroków w tym kierunku, gdy usłyszał za sobą nazwisko swe, wymówione głosem kobiecym.

Odwrócił się przestraszony.

Któż go znał w tym tłumie? W jaki sposób jedna z tych kobiet mogła wiedzieć coś o nim i przelotnie rzucić jego nazwisko?

— Zkąd mnie znasz? — spytał maski.

— Mniejsza o to — odparła. — Dość, że wiem, iż zowiesz się Gauttier, że przybyłeś do Paryża wczoraj z wieczora, pociągiem z Bordeaux i żeś się zatrzymał w Grand-Hôtel, czyż nie prawda?

— Tak, prawda najzupełniejsza — odpowiedział Gauttier, starając się przeniknąć wzrokiem aksamitną maskę.

Przypuszczał, że to jakaś awanturnica, która może tak, jak on, stanęła w wymienionym hotelu.

— Jak widzę, czasu nie marnujesz, to bardzo szczęśliwie — ciągnęła dalej maska.

— Powiedz mi, w jakim celu zatrzymałaś mnie i co masz mi do powiedzenia?

Zamiast odpowiedzi, maska pociągnęła za sobą Gauttier'a do pawilonu na prawo, usiadła na kanapce i zaprosiła go, aby zajął miejsce obok niej.

IV.

Zamordowany.

— Przed kwadransem — mówiła — nie wiedziałam, że istniejesz na tym Bożym świecie i jedynie przypadkowi zawdzięczam tę wiadomość. Podsłuchałam rozmowę o tobie dwóch młodych ludzi. Od nich to dowiedziałam się tych wszystkich szczegółów, tyczących się twojej osoby, a które mi posłużyły do zaczepienia cię i wzbudzenia twojej ciekawości. Nic nad to nie wiem, mam jednak nadzieję, że ci to wystarczy.

— Zapewne, ale nie wyjaśniłaś mi jeszcze, z jakich powodów żądałaś odemnie chwili rozmowy?

— Wkrótce i o tem się dowiesz, ale chcę pierwej otrzymać od ciebie kilka objaśnień, tyczących się twojej osoby. Od twoich odpowiedzi zależeć będą dalsze zwierzenia.

— Zatem jest to najzupełniejsze badanie — rzekł Gauttier, zaciekawiony obrotem, jaki przybrała rozmowa.

— Badanie? niech i tak będzie, ale proszę, dozwól mi mówić dalej. Jeżeli odpowiedzi twoje będą szczere, spodziewam się, że nie będziesz żałował naszego spotkania.

— Mów więc i zapytuj — odparł Gauttier wesoło — w tem miejscu niczemu dziwić się nie wolno. Intryga szczególna i jakkolwiek nie domyślam się jej celu, obiecuję odpowiadać ci z zupełną szczerością. O cóż więc chodzi?

— Zwracasz tu ogólną na siebie uwagę; przyznaję ci, że jesteś pięknym, dystyngowanym. Chcę jednak objaśnień co do dwóch ważnych kwestyj.

— Słucham.

— Czy nazwisko twoje jest istotnie Gauttier?

— Czy wątpisz o tem?

— Zdaje mi się, że z trudnością przyznajesz się do niego.

— Wcale nie.

— A zatem naprawdę nazywasz się Gauttier?

— Najniezawodniej.

— Otóż pierwsze zapytanie wyjaśnione.

— Jakież jest drugie?

— Jesteś tu obcym?

— Pierwszy raz znajduję się w Paryżu.

— Czy długo w nim pozostaniesz?

— Nie wiem.

— Zkąd przybywasz?

— Potrochu z całego świata.

— Czy masz rodzinę i przyjaciół?

— Nie mam ani przyjaciół, ani rodziny.

— Nakoniec, czem się zajmujesz?

— Ależ na Boga — zawołał — jakiż z ciebie wytrawny sędzia śledczy! Niesposób ukryć cośkolwiek przed tobą. Jednakże pozwól sobie zrobić uwagę, że ton uroczysty, który przybrałaś, nie jest właściwym w intrydze maskaradowej i jeżeli to, co ci powiedziałem, nie zadawalnia cię jeszcze, to prawdziwie musi być w tem z twej strony dużo złej woli. Zresztą — dodał, wstając — jeżeli chcesz mieć więcej objaśnień o mojej osobie, to przyznaj, że jak dotąd, ja z mej strony nic nie wiem o kobiecie, która cię do mnie wysłała.

— Właśnie chciałam ci zaproponować... — rzekła maska, powstając.

— Więc ta kobieta jest tutaj?

— Bezwątpienia.

— Gdzież więc spotkać ją mogę?

Maska szła naprzód i z niezwykłą przytomnością umysłu orjentując się w licznych korytarzach i przejściach, zatrzymała się nagle przed roztwartemi drzwiami, prowadzącemi do sali, w której zebrało się liczne grono tancerzy.

Domino wyciągnęło rękę w kierunku lóż.

— Patrz — powiedziała — loża między kolumnami na prawo.

— Widzę.

— Cóż widzisz?

— Dwie kobiety.

— Jedna z nich się rozpięła; patrz, ma suknię aksamitną różową i dwie białe róże na ramieniu.

— Widzę to wszystko.

— A więc odtąd nie spuszczaj jej z oka. Spostrzegła mnie i daje mi znaki. Pod pozorem przymocowania lepiej maski, zdejmie ją przed zwierciadłem.

Gauttier był mocno zaciekawiony; chciwie patrzał we wskazaną sobie lożę, nie tracąc jednego ruchu różowego domina.

Wkrótce stało się, jak mu przepowiedziano.

Domino odpięło maskę i powoli, odwracając się do lustra, zaczęło poprawiać włosy rozrzucone pod kapturkiem.

Gauttier wydał okrzyk podziwu.

— Jakaż to cudna istota!

— Czyż nie mówiłam, że żałować nie będziesz, iż mnie spotkałeś?

— I będę mógł się z nią widzieć?

— Tej nocy jeszcze...

— Gdzie?

— Wszystko będzie ci wytłómaczone we właściwem miejscu i czasie. Czekaj za godzinę u drugich drzwi na lewo, prowadzących do foyer.

— Za godzinę zatem! A nie zapomnij, proszę że czekam ze śmiertelną niecierpliwością.

Domino zniknęło.

Gauttier pozostał jeszcze chwilę, poczem skierował swoje kroki do foyer, rozważając, co ma uczynić.

Zapytywał sam siebie, czy może oddać się ślepo intrydze, która sama wchodzi mu w drogę?

Przedewszystkiem kobieta była cudownie piękną; wprawdzie rysy jej widział tylko odbite w lustrze i z pewnością nie byłby jej poznał, ale jej ramiona zdawały się być wykute z najpiękniejszego marmuru, dłutem Michała Anioła.

Włosy czarne, jak heban z nad Gangesu, spływały jej do pasa, a ten wzrok! ten wzrok, w którym dojrzał iskry błyskawiczne. Wspomnienie to wprowadzało go w szczególny niepokój, z którego się otrząsnąć nie miał siły.

Szedł, nie patrząc, posłuszny gorączce, która kierowała jego krokami, obojętny na wszystko, co się naokoło niego działo, oddany całkiem zmysłowemu upojeniu.

W chwili, kiedy usiłował przecisnąć się przez tłum, popchnięto go silnie. Rozgniewany obejrzał się, lecz gniew jego ochłonął nagle.

— To pan, panie Gauttier? — zawołał nieuważny jegomość.

Przed nim stał Jerzy de Brécé, młodzieniec, z którym wczoraj odbywał podróż. Był on blady, a wyraz moralnego niepokoju zaciemniał wzrok jego.

— Co panu jest? — nalegał Gauttier — zkąd pochodzi ta bladość, czy spotkało cię jakie nieszczęście?

Jerzy uczynił znak potakujący i wziąwszy pod rękę Gauttier'a, usunął się z nim na bok.

— Tak, w rzeczy samej — rzekł poważnie — od wczoraj stało się wielkie nieszczęście.

— Wytłómacz się pan.

— Nie o mnie tu idzie.

— O kogoż więc?

— O Ireneusza de Maleville. Zniknął bez wieści od wczoraj i mimo wszelkich poszukiwań, nie można do tej pory odkryć, co się z nim stać mogło.

— Czyż to być może! — wyszeptał Gauttier.

Jerzy de Brécé zrobił ruch rozpaczliwy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak